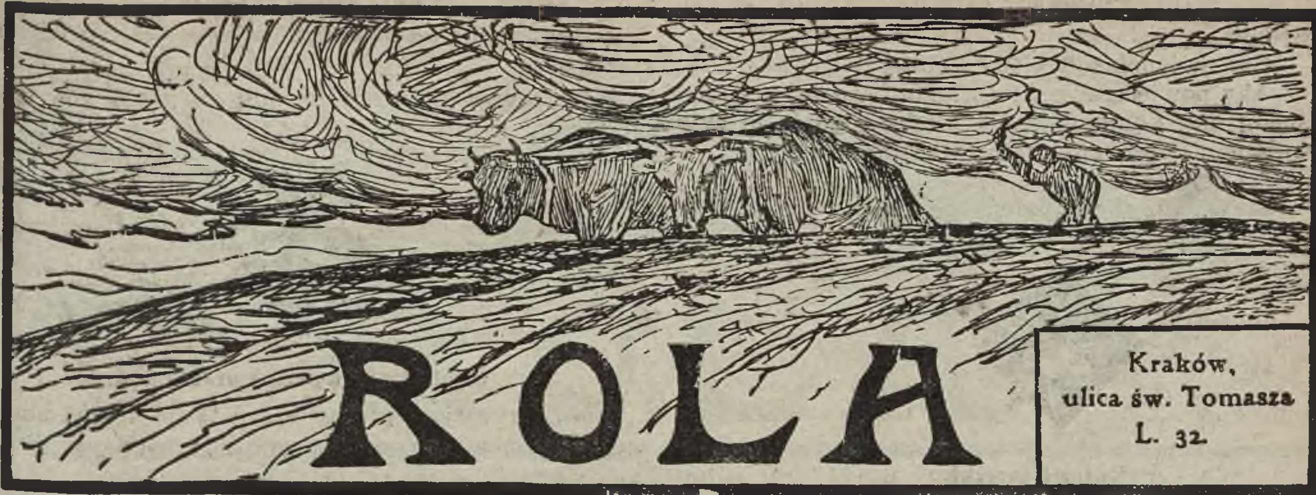
Numer 7. Nal. poczt. opł. rycz. Dnia 17 Lutego 1929



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE

ZAKŁAD POGRZEBOWY
»AETERNITAS«
Kraków, ulica Mikołajska L. 14.
Rok założenia 1892. Telefon 40-47.
obecnie pod nowem kierownictwem urządza pogrzeby od najskromniejszych do najwspanialszych, czyniąc dla mniej zamożnych ustępstwa. Udziela kredytu. Przeprowadza ekshumację i przewozy zwłok do wszystkich krajów. Posiada na składzie **wielki wybór trumien i wieńców** sztucznych oraz metalowych.

Dachówka ETERNITOWA Czeska
zawiadamiam kupujących, że mogę dostarczyć już każdą ilość Dachówki Azbestowej Czeskiego wyrobu tak jak przed wojną dostarczałem, gwarancja 100 lat, wielkość płyt 40/40 centymetrów. Kredyt 6 miesięcy.
Firma **TRĘBACZ, Karniowice** poczta **Trzebinia**
Stacja kol. Dulowa.

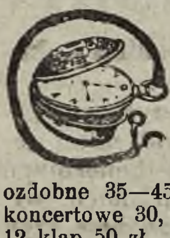
Bandażysta
Specjalista fachow. od lat 40
A. M. MIRKIEWICZ,
Kraków, Mostowa L. 4.
Poleca bandaże przepuklinowe bardzo praktyczne i skuteczne pod gwarancją. Nowość! Bardzo lekkie i bez dolegliwości w noszeniu. Dla dzieci małych specjalność niebywała. — Ostrzega się przed blagierami i niefachowymi, którzy narażają na przykrości!
Praktycznych objaśnień udzielam bezpłatnie.

Za zmianę adresu należy się 40 groszy.

Prenumeratorów, nadsyłających nam zmiany adresów swoich prosimy o podawanie także swojego dawnego adresu pod jakim „Rola“ przychodziła, abyśmy mogli dawny adres wykreślić a przytem nowy wpisać.

BLEDNICĘ
BRAK KRWI USUWA
Mra KRZYSZTOFORSKIEGO
WINO CHINOWO-ŻELAZISTE
na maladze hiszpańskiej
reguluje słabości kobiece, dodaje siły, podnieca apetyt, **przyczynia krwi, położnicom zadziwiająco szybko przywraca siły,** a specjalnie polecane przez lekarzy w chorobach płucnych, po przebytych ciężkich chorobach, przy osłabieniu ogólnem, oberwaniu, braku ochoty do życia, nudnościach, zawrotach głowy, wyczerpaniu fizycznem i umysłowem. Do nabycia w aptekach i drogerjach, do miejscowości gdzie niema na składzie można zamawiać wprost z fabryki we własnym interesie, by ustrzec się przed podróbkami, — **żądać wyraźnie**
Mra KRZYSZTOFORSKIEGO
WINO CHINOWO-ŻELAZISTE
Naśladownictwo energicznie odrzucić!
Flaszka mniejsza z przesyłką zł. 3.50, 5 flaszek 13 zł.
Flaszka podwójna z przesyłką zł. 5.—, 5 flaszek 22 zł.
Fabryka chemiczna Mr Krzysztoforski, Tarnów 8.

Kursy kroju i szycia
zaczynają się 1-go i 15-go każdego miesiąca, 2-miesięczne dla pań szyć umiejących, a półroczne dla nieumiejących szyć w lokalu konces. kursów
J. ZABIELSKIEJ, KRAKÓW, ul św. Krzyża L. 7.
Wpisy od 9 do 12 i od 3 do 7. Dla przyjezdnych mieszkanie.

Dom muzyczny
Ignacy Cypres


Kraków, ul. Szewska L. 13 Rol.
wysyła mandoliny włoskie po 26—30 zł., koncertowe ozdobne 35—45 zł., skrzypce szkolne ze smyczkiem 22 złote koncertowe 30, 40 i 50 zł., klarnety 8 klap 38 zł., 10 klap 45 zł. 12 klap 50 zł., gitary koncertowe 40—45 zł. Kornety 120 zł, Harmonje na 2 registry 29 zł., Wiedeńskie 1-rzędowe 38 zł., dwurzędowe 55 zł. Nikl. „Gre Roskopf“ patent. z łańc. 13 zł., nikl. płaski zegarek słynnej marki „Enigma“ 22 zł., budzik 14 zł., brzytwy „Solingen“ po 6, 8 i 10 zł., maszynki do włosów 6—12 zł. djamenty do szkła po 7, 9 i 12 zł. Cennik ilustrowany zegarków i instrumentów darmo i opłatnie.

Posłuszny prawu.

Sędzia do świadka:

— Czy świadek był kiedy karany?

— Aby powiedzieć prawdę, panie sędzio, to przed dziesięciu laty kąpałem się w miejscu, gdzie to było zabronionem i zapłaciłem za to 10 marek kary.

— No a potem?

— Potem już nie kąpałem się nigdy.

Enfant terrible.

— A powiedz mi, przez co można dostać się do piekła?

— Przez podatki.

— Co też wygadujesz?

— Bo nasz ojciec mówił, że przez te podatki to nas wszystkich djabli wezmą.

Ogłoszenie matrymonjalne.

— Szukasz żony przez ogłoszenie? I dostałeś już jakie zgłoszenia?

— Setki!

— A co w nich stoi?

— We wszystkich listach to samo: „Weź Pan moją!"

Nowoczesna kucharka.

Przyjaciółka kucharki: — Na co ci ten dzwonek pod ręką?

Kucharka: — A no, dzwonię na panią, gdy jej potrzebuję.

Chcieli się wprzód przekonać.

Na terytorjum gminy Stara Wola spełniono bardzo śmiałą kradzież. Wójt, Mateusz Okowita, z pisarzem Pociągalskim, zabierają się do spisania protokółu. Pisarz rozpoczyna:

— Na miejscu przestępstwa znaleziono butelkę...

— Czekaj pan! — przerywa wójt — trzeba spisać, co w butelce. To może być ważne dla śledztwa.

— Koniak! — odpowiada pisarz, pociągnąwszy spory łyk z butelki.

— Nie, przepalanka, — oponuje wójt, łyknąwszy kilka haustów.

— A ja mówię, że koniak! — odpowiada pisarz, próbując dość długo.

Butelka opróżnioną została szybko.

— Pisz pan — decyduje wójt — że znaleziono butelkę pustą, i że pomimo wszelkich z naszej strony badań, nie można było dojść, co zawierała.

Do nabycia w Administracji „Roli":

„FLIRT POLSKI"

nowe karty do gry towarzyskiej z numerami są najpiękniejszą i najwdzięczniejszą zabawą towarzyską, 40 kart z pouczeniem w futerale. **Zł. 1·10.**

LISTOWNIK DLA ZAKOCHANYCH

czyli podręcznik do pisania **listów miłosnych,** oświadczynowych, w sprawach małżeńskich oraz pięknych wierszyków na pocztówki. **Zł. 1.20.**

ŚPIEWNIK MIŁOSNY

zawiera: Pieśni i Piosenki miłosne, Weselne, **Krakowiaki,** Arje oper, Śpiewy i śpiewki ludowe, o miłości i kochaniu itp. w objętości 128 str. **Zł. 1.20.**

ZBIÓR POWINSZOWAŃ

na imieniny, zaślubiny, Boże Narodzenie, Nowy Rok, oraz zbiór **Poezyj do Pamiętnika,** zastosowany dla dzieci, młodzieży i dorosłych, w objętości 128 stron. Powyższy sennik wraz z opłatą pocztową **1.60 zł.**

WIELKI ILUSTROWANY

Sennik egipski

zaczerpnięty ze starych egipsko-arabskich dokumentów.

Zawiera **2.500 wykładów snów** w alfabetycznym porządku, **90 rycin** ilustrujących sny, przewidzenia i zjawiska, **36 rycin kabały** słynnej wróżki Lenormand z Paryża. Objaśnienia o snach, przewidzeniach, wyroczniach, znaczeniach i zjawiskach. **Artonaneje, czyli sztuka wróżenia z kart,** z ręki, palca i czoła.

Zł. 1.20.

6 tomów powieści za 4 zł.

w objętości 600 stron druku.

1. **Andzia.** Oryginalna powieść współczesna.
2. **Miłość Śpiewaka.** Powieść z życia artystów.
3. **Baronówna.** Powieść.
4. **Kobieta z kociemi oczyma.** Powieść.
5. **Na hrabiowskim zamku.** Powieść.
6. **Narzeczona lotnika.** Powieść na tle współczesnych stosunków.

Powyższe 6 tomów powieści wysyła pocztą opłatnie za nadesłaniem zł. 4.—

Na wszystkie powyższe książki należytość **prosimy** nadesłać wprzód, gdyż za zaliczką drożej kosztuje.

Numer 7. Rok XII. Kraków, dnia 17 Lutego 1929



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1929: Rocznie 12 zł, półrocznie 6·50 zł, kwartalnie 3·40; do Ameryki 2 i pół dolara rocznie; do Czechosłowacji rocznie 50 kor. cz., półrocznie 27 k. cz., kwart. 15 k. cz. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji „Roli" 30 gr. — Adres na listy do Redakcji i Administracji: **Kraków, św. Tomasza 32.**

Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406 301 Konto pocztowe w Pradze czeskiej: Praga Pocz. Urząd Czek. 500.868.

„Homo pulvis es et in pulverem reverteris".

(Człowieku, proch jesteś i w proch się obrócisz).

Przeszedł okres świąt Bożego Narodzenia. Przebrzmiała w kościołach i domach naszych skoczna i wesoła nuta kolędy. Minął okres misterjów związanych z przyjściem Mesjasza na tę ziemię. Skończył się okres wesela i radości. Minęły te bale wystawne i sute zabawy, nie zawsze licujące z godnością człowieka. Skończył się karnawał. Umilkły dźwięki zagranicznych „charlestonów" itp. Skończył się karnawał — okres szału i namiętności ludzkich.

Przeszły zapusty; a zaczął się nowy okres w obrzędach Kościoła św., oraz w życiu człowieka. Rozpoczął się Wielki post, który poprzedziła Środa popielcowa. Ze środą popielcową zaczął się nowy okres życia duchowego. Wszędzie, gdzie godło Krzyża św. panuje, Kościół katolicki w dniu tym przypomina swym wiernym tę straszną prawdę realną o losie człowieka.

„Proch jesteś i w proch się obrócisz!"

Oto słowa, jakie wypowiada kapłan nad wiernymi, posypując im głowy popiołem na znak pokuty. Słowa okropne w swej treści i wprost wzdryga się umysł ludzki nad niemi. Jak to być może, by człowiek — ten drugi genjalny twór Boga po wszechświecie, miał być tylko prochem? Tą odrobiną popiołu? A jednak tak jest. Z prochu powstało nasze ciało i w proch się obróci. Stwierdzają tą odwieczną prawdę prawa natury, na które ustawicznie patrzymy. Czemże człowiek staje się po śmierci? Dusza idzie przed Tron Boży, a ciało składają w ciemnym grobie, gdzie staje się pokarmem robaków, które nasze ciało może za życia zbyt piękne i wzbudzające podziw, przerabiają na proch, z którego Stwórca przed tysiącami lat ulepił postać człowieka i obdarzył ją życiem oraz nieśmiertelną duszą.

Kościół św., mając na pieczy jedynie dobro i zbawienie dusz, których byt nie kończy się ze śmiercią ciała, jak to chcą różni badacze Pisma św., w okresie postnym, w okresie rozpamiętywania Męki Chrystusowej, przypomina ludziom, tę surową prawdę o losie naszych ciał, a równocześnie o tem, że nasze życie jest życiem robaka na ziemi i że się kiedyś skończy.

Jedynie dusza nie umiera, ale jest nieśmiertelna. Choć miała początek, to jednak będzie żyć na wieki. Prawda, że ludzie dzisiejsi, nad tem nie zastanawiają się wcale. Nie chcą o tem słyszeć. Ich hasłem jest egoizm, sobkowstwo — t. zn. dogadzanie wszelkim zachciankom ciała swego. Użycie i jeszcze raz użycie tego świata. Obojętne czy z krzywdą dla drugich — oto dewiza — ideał dzisiejszych czasów. — A wiemy, że użycie nie wzbudza w nas miłosierdzia, owszem je tępi. Rodzi to „użycie świata" jedynie wady, a często — gęsto przesyt życiowy, zaś w dalszem następstwie: samobójstwo. — Oto zjawiska najczęstsze dzisiejszych czasów. — Już Sokrates, ten człowiek — mędrzec dawnych wieków (nie dzisiejszych czasów) uważał ciało za więzienie duszy. — I całkiem słusznie. Nie o ciało nam należy przedewszystkiem dbać. Nie temu szczególnie się poświęcać, jakich środków użyć — by to więdnące ciało upiększać. Nie popędami i zachciankami ciała należy się kierować w życiu, ale uwagę swą powinien zwrócić człowiek na drugą część składową człowieka t. j. na duszę oraz swój charakter. Wszak nie piękne ciało stanowi o wartości człowieka, lecz czysty i stały charakter oraz nieskalana dusza.

Od charakteru i duszy społeczeństwa zależy sława i przyszłość Polski Odrodzonej. Przeto w okresie postnym winniśmy więcej pomyśleć nad sprawą duszy i charakteru. Obowiązkiem naszym jest dbać nie tylko o ciało, ale i o duszę. Trzeba duszy dostarczyć pokarmów. Strawą zaś dla ducha jest niezawodnie dobra prasa czyli mówiąc ściślej, dobra książka, dobra gazeta. Wybór i jakość książki jest tem dla duszy, czem dla domu dobry fundament. Gdy fundament dobry — byt domu zapewniony. Analogicznie — dobra książka jest dla ducha dobrą strawą, a plon jej wspaniały. Jaka książka — taki duch — taka etyka — taki naród. W tym więc okresie rozpamiętywania Męki Zbawiciela, poświęćmy chwilę i zastanówmy się nad potrzebami naszego ducha. Nakarmy duszę strawą dobrą. Mniej uwagi dla ciała, a więcej dla ducha. Zamiast różnych wydatków na zachcianki ciała — grosz ten obróćmy na dobrą książkę czy prenumeratę dobrej gazety. Ale powtarzam: gazety dobrej, gdyż zła gazeta uczyni nas narzędziami swych własnych namiętności, a z Ojczyzny naszej stworzy „czerwony raj".

Charakter i dusza, to perły, o które mamy dbać przedewszystkiem. Praca wyda owoc; o którym pamięć przejdzie do potomności. Kiedy zaś nasze ciało, będzie chciało iść drogą wad i ułomności, wówczas przyjomnijmy sobie słowa o marności naszego ciała „proch jesteś i w proch się obrócisz!"

Cel wzniosły mamy: uświęcenie duszy i wyrobienie charakteru. Jeżeli będziemy posiadać kryształowy charakter, to zakusy naszych wrogów rozlecą się podobnie jak po śmierci nasze ciała, w proch i pył.

Władysław Bienias.

Dziś jeszcze zima...



Dziś jeszcze zima uroczysta
Wodę zamienia w kry,
Dziś jeszcze ziemia głucha, mglista
Przybrana w nędze, w łzy.

Lecz jutro może zaraz zrana
Cieplejszy przyjdzie wiatr,
Cieplejsza pora, niespodziana
Zawita skądś od Tatr.

Popłynie woda, spłyną lody,
Ziemia się zbudzi z snu,
Dla szczęścia swego, dla swobody...
Słonko zajaśni tu.

Niejeden jeszcze dzisiaj z chaty
Za chlebem poszedł w świat...
Lecz czy ubogi, czy bogaty
Wierzy w swój szczęścia kwiat.

Dziś jeszcze w smutku żyjem sobie
Dziś w świecie jeszcze zło,
Lecz szczęście znajdziem tu, czy
w grobie
Któż z nas odgadnie, kto?

Wincenty Kuglin.

DR. JÓZEF KRUSZYŃSKI.

Ludzki sąd, a Boża prawda.

Powieść kryminalna, w wolnym przekładzie Juljusza Prusa.

XV.

Po południu przyprowadzono do sędziego Judkę Goldteicha, aresztowanego tylko jako podejrzanego o fałszywe zeznania w sprawie Sylwestra Hurka. Gdy sędzia śledczy powiedział Judce, że jest także podejrzany o zabójstwo Rosena, żyd zbladł. Ale w mgnieniu oka oprzytomniał i stanowczo zaprzeczył, jakoby kiedykolwiek rozmawiał z Koprykiem o Rosenie, przedstawiając Kopryka, jako człowieka niedobrego, z gruntu podłego, który mści się na nim zato, że parę razy przez niego został zasądzony. Zaprzeczał jakoby kiedykolwiek w życiu miał złoty zegarek, klął się na szczęście i dobro swoich dzieci, że jest całkiem niewinny i że, to wszystko co powiedział Kopryk jest potwarzą i kłamstwem.

Judka podał cały szereg świadków na dowód, że z zamordowanym Rosenem żył w najserdeczniejszej przyjaźni; nigdy nie miał z nim najmniejszej kłótni — co świadkowie ci w późniejszem śledztwie zgodnie potwierdzili.

Śledcza komisja pojechała na miejsce. Rodzone dzieci Judki poznały złoty zegarek rzekomo przez Kopryka ukradziony, jako własność swojego ojca. Znaleziono pod spichlerzem Judki zakopany topór, z plamami krwi. Pieniędzy Rosena, które miał Judka złożyć do kasy oszczędności na imię Kopryka, nie znaleziono, ale rewizja banku wykazała, że na drugi dzień po zabójstwie Rosena, została złożona na książeczkę kasy, większa suma na imię jednej z córek Goldteicha. Dyrektorowie banku przysięgli, że nie pamiętają, kto i kiedy te pieniądze wkładał, a żona Rosena zeznała, że jej mąż nieboszczyk, nigdy większej sumy nie nosił przy sobie, że Judka był najlepszym przyjacielem męża, że do Judki żalu nie ma; nie chce, żeby go karali, bo żyd napewno niewinny, a zabójcą może być jedynie tylko Kopryk.

Dalej, zjawili się świadkowie, którzy z początku zeznali, że widzieli często, jak Judka przed zabójstwem Rosena, chodził z Koprykiem za pan brat, płacił mu wódkę, kupował tytoń. Potem ci sami świadkowie odwoływali to, co z początku zeznali, zasłaniając się słabą pamięcią, albo wbrew twierdzili, że zeznawali to, czego na własne oczy nie widzieli, lecz to co drudzy ludzie we wsi opowiadali; to znów do oka: jeden świadek drugiemu jedno zaprzeczał, drugie potwierdzał. Jednem słowem żydowska solidarność usiłowała cały proces pomataczyć.

Śledztwo trwało kilka miesięcy. Kopryk co chwilę, to z świadkami to z Judką musiał stawać do oka. Od czasu kiedy się przyznał i ułagodził krzywdzące sumienie, już nie narzekał na posty, na ludzi inaczej patrzał, uczuł się lekkim na duszy i zadowolonym. Zrozumiał, że ludzka krew woła o pomstę do nieba, że przed ludźmi można ostatecznie grzech zataić, ale przed Bogiem nic ukryć się nie może i prędzej czy później, karę odebrać przyjdzie.

Rysy twarzy Kopryka poszlachetniały, myśli miewał jasne, a słowa wypowiadał spokojnie i rozumnie tak, że nawet „słodki jak cukier" sędzia, przestał patrzeć na niego jak na bandytę, spostrzegając w nim przeważnie człowieka nieszczęśliwego. Odtąd począł odnosić się do oskarżonych surowo co prawda, ale wyrozumiale, z pewną dozą miłosierdzia. Pewnego ra-

zu, na naradzie z innymi sędziami, którzy również tak brali sprawy, jak „słodki“ przedtem, przypomniał im słowa wielkiego ustawodawcy: „Pamiętajcie, że jesteście tylko ludźmi i sądzicie człowieka! Twórzcie sąd twardy, godny, ale miłosierny. Wobec Boga, mniejszym jest błędem uwolnić człowieka winnego, niż zasądzić niewinnego“.

Judka od czasu do czasu zamyślał się, ale wierzył w to, że będzie uniewinniony, że świadkowie go wybronią, że rodzina jego jest bogata: postawią najlepszych adwokatów i ostatecznie wyjdzie na wolność.

Po długiem śledztwie, nadeszła nareszcie upragniona chwila dla Sylwestra i Mordka. Obu wypuścili na wolność. Obaj ci towarzysze niedoli, których ten sam los ścigał, uściskali się ze łzami w oczach i całowali, a prócz tego Mordko, po rękach całował Sylwestra za to, że stawał w jego obronie, kiedy Kopryk drwił z niego i nazywał parszywem ścierwem.

— Zbawiciel nasz, — odparł Sylwester — nie znał ani żyda, ani Turka, ani uznawał językowe wyższości, ale znał tylko ludzi powołanych do rozszerzania Królestwa niebieskiego na ziemi, aby wszyscy byli dziećmi, żywego i jedynego Boga.

Rodzina Rosena darowała Mordkowi jego dom, kupiony na licytacji, a on sam żył już dalej uczciwie pracując.

XVI.

Wyszedłszy na wolność Sylwester, jakkolwiek pouczony, że krzywd swoich dochodzić powinien, nie szukał zemsty na nikim. Czuł tylko wielki żal na myśl, że ani na szerokim oceanie, ani za morzem na obcej ziemi, nie spotkała go taka krzywda, a na rodzonej ziemi, z łona swej rodziny.

Żal ten tak długo nie dawał mu spokoju, dopóki nie ucałowawszy swej rodzinnej ziemi, powtórnie nie wyemigrował. Pracował na terenach naftowych ze wzrastającem powodzeniem i już po kilku łatach przysłał do kraju znaczniejszą fortunę. Życzył sobie, aby wystawiono Dom Boży jego fundacji. Tak zrobiono. Z daleka, u podnóża jednej, z naszych cudnych gór karpackich, prostej, jakby żywopłotem otoczonej, ścianą niebotycznych świerków i topoli, wśród zieleni, błyszczy śnieżno-biały dom Boży, z którego co rano i wieczór rozlega się dzwon o tonie srebrzystym i przypomina wiernym zaczęcie się i koniec dnia pracy. U schyłku lat swoich, poczciwy Mordko przyjął w tej świątyni chrzest święty, a Sylwester umyślnie przyjechał wtedy, aby być chrzestnym ojcem, niegdyś więziennego towarzysza.

W ten to dzień, złożył Sylwester na ręce proboszcza większą sumę, którą przeznaczył na zapomogę dla niewinnie więzionych i zasądzonych i polecił, aby opiekunowie, zbudowanego przez niego Domu Bożego, na wiek wiecznie modlili sę za ukojenie dusz cierpiących niewinnie po więzieniach, i aby, przy odprawianych mszach świętych, wspominał duszpasterz dusze pokornych sług Bożych: Sylwestra, Matwija, Fedora i Michała. To ostatnie imię, otrzymał Mordko na chrzcie świętym.

Nad wchodowymi drzwiami świątyni umieszczono napis:

„Pójdźcie do mnie wszyscy, albowiem, Jam jest Prawda i Żywot“.

* * *

Nad Koprykiem i Judką złożono sąd. Przysięgli sędziowie uznali ich obu winnymi, więc trybunał zasądził obu na karę śmierci przez powieszenie...

Mądry władca rozumiejąc, że bezwzględna sprawiedliwość, wedle martwej litery prawa, byłaby wyrazem starożytnej maksymy: „Oko, za oko, ząb za ząb“ — i, że sąd musi być twardym, ale równocześnie miłosiernym, ułaskawił Kopryka na dożywotne więzienie, a Judka zawisł na szubienicy.

Kopryk umarł w więzieniu.

KONIEC.



Cykl: Trucizny ciała i duszy.

Czterej.

Pewnego razu, nawet na niebiosach odbyło się starcie. Usiłował ktoś zanieczyścić światłość i to niepodobało się Temu, który wydobył ją z siebie i pragnął mieć w niepokalaniu. Ten ktoś, był niewdzięcznikiem, gdyż stroił się w klejnoty światłości, otaczał się aureolą, a wyziewał z siebie czad, usiłujący przylgnąć w miejsce wyłuskanych klejnotów. Tem się objawia wszelka niewdzięczność, że zaplugawia sobą to, co winno być świętem.

Ale przyszedł dzień porachunku i ten ktoś runął pokonany: klejnoty odebrano, czad pozostał z nawiązką. Od tego dnia zaczął doświadczać ciemności, w którą runął. Miał pod sobą jakąś wygasłą planetę, na której siedział jak na kłodzie i coś podobnego pod nogami za podnóżek. Porwanym został w straszliwe wiry mechanizmu wszechświata, zatumaniony i ogłuszony, nagłym a niespodzewanym bytem, w pierwszej chwili poddał się rozpaczy. Palce tonęły w czuprynie, dłonie zaciskały skronie, a łokcie wpiły się w kolana: zwykła forma zrozpaczonej bezradności. Nie drgnąwszy nawet, wirował w tej postawie na karuzelu wszechświata cały wiek. Trzeba było takiego czasu, aż takiego, ażeby wydobyć z siebie choć tyle odwagi, aby móc rzucić okiem w około i zorjentować się w położeniu.

Wreszcie odjął ręce od czoła i wyprostował nogi. Spostrzegł ciemność i samotność. Umysł zapełniać się począł setkami myśli, ale wszystkie w swej treści miały za podłoże niemoc. Gdy do rozpaczy przyłączy się niemoc, następuje wybuch. Ma on dwie formy: na świecie żywym staje się samobójstwem, w królestwie ciemności: wściekłością. Przeto wściekł się Lucyfer i ryknął:

— To mi sztuka! Strąciłeś mnie, bo byłeś silniejszy, a teraz naigrawasz się z niemocnego! To mi światłość, która w cieniu zbrodnią się napawa! Wytrąciłeś mi z ręki broń wszelką, a to dowodzi, że się mnie boisz! Gdy się boisz nie jesteś wszechmocnym, zatem czemże jesteś?

I zaśmiał się grubo, pięścią pogroziwszy. Potem oglądnął się uważnie, złagodziwszy tym wybuchem wewnętrzną nierównowagę. Posłyszał coś w rodzaju szmeru w około siebie.

— Jest tu kto?

— Tak, jesteśmy! — ozwały się głosy.

Błysk radości zapalił się w wypukłych źrenicach Lucyfera. Czarcia inteligencja poczęła pracować:

— W takim razie — mruknął — ciemność również jest potęgą, albowiem rywalizuje ze światłością.

Skrajne ma różnice: Jasny, postawiony w świetle, promieniuje; ciemny postawiony w nocy, znika. Być obecnym, a nie być równocześnie, to mi broń! Pardon, Wiekuisty, żem Ci bluźnił! Winien Ci jestem oddać sprawiedliwość jako Władcy nad władcy, który jest uczciwy. Powiadam Ci bez obłudy: Poboda mi się Twoja jasność, gdyż dopuszcza ciemność, z której ukuję taką broń, że zadrżysz! Hej tam! Zbadać królestwo podziemi, które jest mojem! Oblęgamy niebo i wojujemy! Stwórca zasadniczo popełnił błąd niedodarowania, albowiem stworzył światło pociągające dusze, a ja stworzę światło pociągające ciało — i zobaczymy! Dla poznania swojej Światłości napiętrzył Bóg trudności i kolce po drodze, my zbudujemy drogi proste, ożywione: Sztucznym blaskiem zamaskujemy podziemia i takie hufce zgromadzimy, że złamiemy tę potęgę i z kolei zrzucimy ją w odmęty naszej niewoli. Światłość wzięta za czuprynę, to mi dzieło!

Rozkosz tej myśli tak była silna, że aż wieku trzeba było, aby spowszedniała. Potem przyszły wątpliwości: chodziło o wypróbowanie mocy woli, czyli ją posiada w tym stopniu, by działać. Postanowił martwy glob ożywić, uczynić światło, a sam się stać cieniem.

I stało się, jak zapragnął. Zaroiło się na globie przed chwilą martwym, od istot ściśle planem stworzenia objętych. Jął to wszystko badać po kolei, kusić podstępnie i zniepprawiać, ale znalazł, że wszystko było dobre i celowe. Cząstka ducha powierzona człowiekowi, wyglądała z każdego jego czynu, każde tchnienie było modlitwą, a dążenia wolne od myśli występnej, miały blask ten sam, którym on kiedyś się odziewał. Zrozumiał zaraz, że odrazu nie jest wstanie obalić tej wzorowej potęgi, a nawet, że dzieło wcale łatwem nie jest. Człowiek taki, jakim go Bóg stworzył, a on dla studjów ożywił, nie dawał się kusić sztucznym blaskiem, miał pełną duszę prostoty, spał z uśmiechem, kułak mając pod głową, zawsze wesół, ruchliwy, bez śladu zahłanności. Nie sięgał mózgiem dalej, niżby powienien, ani dobijał się sławy mającej wątpliwy walor. Umiał sam sobie wystarczyć, a pomóc jeszcze w potrzebie i brzydził się krzywdą. Był człowiekiem: nie znał pana i nie było sługi...

— Hola! To się nazywa dominjum! — krzyknął szatan. — Poprostu raj, podarowany gatunkowi ludzkiemu, z tem, że do swoich celów ma dążyć, to jest, poznać ma to cacko mu podarowane, korzystać zeń, a nie łupić, doskonalić ducha przez poznanie, nie pragnąć krwi, lecz cieszyć się życiem, albowiem wszystko tu miłem jest jak pieszczota, od krzewu róży, aż do słońca, od kobierca ziemi, aż do firmamentu czar płynie błogi i równoważący, zachwycający oko. Zachwyt udzielał się duchowi, który rósł czemraz ciało przerastając. Więc gdzież tu są właściwie te trudności i kolce po drodze Światłości? Leżą w ułomnościach człowieka, odchylającego się od nadanego mu prawa. A ponieważ na tym ożywionym globie przykładu takiego nie było, przeto wszystko idzie w równowadze.

Idąc za pierwszą myślą, powiedział sobie szatan:

— Ha! W to wszystko włożyć trzeba zamęt, popsuć harmonję i uczynić padół płaczu. Ideał duszy zastąpić namiastką: wepchać pożądliwość w miejsce serca i zahłanność w miejsce mózgu. Wpierw oboje wywieść z równowagi, a nadziać pychą człowieka wewnętrznego.

Zaczął pracować. Pchnął myśli zaborcze i chęć odróżniania się od innych wyglądem zewnętrznym, a nazwał to pomysłowością. Wetknął w rękę łuk i strzałę, a niektóry człowiek dopuścił się zbrodni: zabił zwierzę, które przedtem głaskał. Upiekł na rożnie trupa i spożył, doświadczając zdradzieckiej podniety smaku, oceniając zarazem zwierzę, jako rzecz stworzoną dla niego na odzienie i pokarm, chociaż Bóg powiedział: Nie zabijaj! Był to pierwszy szatański czyn pełen tryumfu. Nieznane ognie zaczęły rozpalać krew człowieka i mózg napełniać nie istniejącemi dotąd myślami, a ciało pożądaniami. Oko spokojne, życzliwe nabrało fałszywego blasku, burzę zmysłowe zdradzając. Człowiek poczuł się rozstrojonym; sumienie w nim grało jak skarga i żal, lecz szatan podsunął krzew winny na uspokojenie; z owocu jego bowiem wydobył nową moc: olśnienie, wesołość nerwową, tłumiącą skargę sumienia. Duch począł się kurczeć, ustępując miejsca nowemu panu, choć nie bez walki. Drugi szatański czyn tryumfu, bowiem pożądliwości zarysowały się silniej, a zmniejszyły się wołania sumienia. W miejsce tego klejnotu Bożego, wkradła się ociężałość myśli, lenistwo ducha i ciała, lecz szatan bardzo czuwający, kawą, podsuniętą zręcznie, usuwał ten stan drażliwy na kilka chwil, atakując tem baczność człowieka mogącego jeszcze czasem kontrolować zboczenie z drogi właściwej. Ale kawa po wyczerpaniu swej mocy, ciężką łapę położyła na umysł, w którym szatańska ciemność objawiać się zaczęła. Trzeci ten szatański posiew zatryumfował, albowiem w dotychczasową wolność ruchów człowieka i swobodny lot ducha, wśliznęły się przyziemne nałogi, zasłaniając sobą na dobre nakazane cele z rozkazu Bożego. Jeszcze czwarty tryumf szatana zapanował: Aby zaciemnić dokładniej umysł ludzki i ścieśnić wyrzuty pochodzące z sumienia ledwie dyszącego, podsunięto człowiekowi tytoń i opjum, zmieniając całkowicie istotę obdarzoną duchem w zwierza brutalnego, rozbójnika, rabusia, w gorycz osłodzoną kreaturę, pyszałka obłąkanego, klnącego Wiekuistość świętą z rozkazu „Czterech" podziemnego władcy.

Ludwik St. Unsing.



Zima.

Pada śnieg.

Miękkim, puszystym całunem pokrywa pola i lasy. Skrzą się srebrną bielą mroźnego szronu dachy chat. Dwoma szeregami przykucnęły po bokach białej wstęgi drogi niskie chaty i jakby życie w nich zamarło.

Lecz oto na pustej przed chwilą drodze zaczernił się cień jeden, potem drugi, trzeci i beztroski śmiech rozbrzmiewa w powietrzu.

To gromadka dzieci, podrostków roześmianych szczęśliwych ,ciągnie małe saneczki, których pasażerowie co chwila się zmieniają. Dobrze ubrani, syci, weseli, nie czują mrozu, który barwi roześmiane twarzyczki. Cóż że zimno? Gdy wrócą do domu, czeka ich ciepła jasna izba i szklanka gorącego mleka. Wszak ich ojcowie należą do najzamożniejszych we wsi!

...A tam za zwalonym pniem drzewa, kryje się drżący, zmarznięty chłopczyna, który załzawionemi oczyma przypatruje się zabawie. W bosych, sinych, nożynach nielitościwy mróz wygryzł bolesne rany,

zmarznięte ręce przyciskają nędzne łachmany, które mu służą za odzienie.

I w jego małej głowinie wyłaniają się pytania, na które nie może znaleźć odpowiedzi: „Dlaczego ja nie jestem między nimi? Dlaczego ja nie mam takiego ubrania? Dlaczego w chacie w tej ciemnej, pustej izbie jest tak zimno i głodno i matka leży chora tak długo? Dlaczego?...“

Z zamyślenia budzi go bolesne uderzenie twardą bryłą śniegu. To rozbawione dzieci zobaczyły ukrytego za drzewem i robią sobie z niego zabawkę. Coraz głośniej brzmi śmiech i coraz gęściej lecą kule śniegowe. Skulony, pobity ucieka z pola do chaty zwalonej rudery pod lasem.

Na skrzyp otwieranych drzwi, słychać słaby głos matki, leżącej na barłogu:

— Tyżeś to synku?

Dziecko tuli się do matki.

Drżącym głosikiem wypowiedziana, płynie cichutka skarga w nieznaną dal...

— Matulu! Czemu my tacy biedni... Czy nam nigdy nie będzie dobrze?... Czy ty zawsze będziesz taka chora?...Ja taki głodny! Matulu!...

— Cicho syneczku, cicho. Przyjdzie słoneczko kochane, a z niem wiosna i kwiaty i jagody i będzie nam tak ciepło i tak dobrze...

Przed stęsknionemi oczyma dziecka rozsnuwa się świat jakiś nowy, daleki a taki dobry! Przytula się do matki i złączeni uściskiem czekają na słońce.

Dobroczynne, złote słońce, ukojenie smutku i niedoli. *„Czarnobrewa“.*

KUSZENIE PANA JEZUSA PRZEZ SZATANA.



Niema człowieka na świecie, aby mu od czasu do czasu nie przychodziły do głowy złe myśli i żeby, o ile chce żyć uczciwie, nie bronił się przed nimi wszelkimi siłami. Myśli te, jak wiadomo, podsuwa mu djabeł, a najskuteczniejszą obroną przeciw nim to westchnienie do Boga, to znak krzyża świętego. Rzeczy święte odpędzają złego ducha od człowieka, a chociaż się czarcisko wścieka ze złości, nic złego modlącemu się człowiekowi zrobić nie może. Nie powie, że gdy zgrzeszy, to go spotka kara Boża, ale owszem nawet największe zbrodnie przedstawia, jako błahostkę nic nieznaczącą. Toteż człowiek tak łatwo idzie za jego czartowskiemi podszeptami i brnie coraz bardziej w grzechy.

I dziwić się nie można, że czart kusi człowieka, boż to jego fach i jedyne zajęcie. A jak nie ma kusić zwykłego śmiertelnika, kiedy gdy Pan Jezus żył na ziemi, ośmielił się kusić samego Boga. Oto gdy Chrystus znajdował się na pustyni, przystąpił do Niego szatan, a ukazując Mu znikomość tego świata, obiecywał Mu to wszystko dać w nagrodę, byle tylko pokłonił się wysłannikowi piekła. Oczywiście Pan Jezus odrzucił precz wszystkie propozycje, nie chcąc nic od djabła, bo po pierwsze nie potrzebował chwały i dostatków ziemskich, a powtóre gdyż to i tak było wszystko Jego, jako przez Boga Ojca stworzone.

Powyżej zamieszczony obrazek przedstawia chwilę kuszenia Pana Jezusa przez szatana.

Djabeł nie dał jednak za wygraną, bo oto, jak opowiada stara legenda, gdy Pan Jezus konał na krzyżu przybity, to z piekła wyrwało się całe wojsko szatanów i krążyło, jak skłębiona chmura nad krzyżem, aby Boską duszę przemocą porwać z rokazu Lucypera i powlec do niego, niby brankę w niewolę wziętą. Oblęgały djabły krzyż i czatowały na ostatnie tchnienie Chrystusa, ale zuchwałość ich moc Boska ukarała ślepotą: jak nietoperze oślepione na słońcu, tak wysłannicy piekła z rozpaczą i wściekłością mio-

tali się w powietrzu, tracąc wzrok i nie mogąc zobaczyć duszy Pana Jezusa. Oślepieni rozbijali się o ramiona krzyża i spadali w otchłań piekielną, wyjąc i tarzając się u stóp Lucypera.

Więc sam Lucyper, gniewny, wściekły, straszny, rozwinął skrzydła, pazury zakrzywił, poleciał na Golgotę i ośmielił się na samym szczycie krzyża uczepić.

Pan Jezus po raz ostatni podniósł swe oczy, westchnął i do Boga Ojca zawołał:

— Ojcze! w ręce Twoje oddaję ducha mego!

A Lucyper, spotkawszy gasnące wejrzenie Pana Jezusa, oślepł w tej chwili, puścił krzyż i po omacku schwyciwszy tylko łotra po lewicy Chrystusowej, runął w otchłań piekielną, gryząc własne pięści z bezsilnej złości i wstydu.



Z nasem prefesurem tośmy się okrutecnie polubili, nicem Witos z marsiałkiem Piłsudskim. Ino w tem jest różnica, ze mnie prefesur jesce ani razu nie wyrzucił od siebie i kiedy chcę, to przychodzę do niego. Co prawda, to on do mnie nigdy nie chodzi, ale i Piłsudski do Witosa takze nie chodzi. A jak przyjdę do prefesura, to on mnie tego ucy, cego ja nie umię, albo ja jego ucę tego, cego on nie umie. Bo przecie nima dwóch ludzi takich na świecie, którzyby oba jedno i tosamo umieli. I choć prefesur to cłek bardzo ucony, zreśtą jak wszyćkie prefesury od małego i wielgiego abecadła, przeciez jednak nie wszyćko wie to, co ja wiem. Na przykład ja wiem, gdzie gosposia chowają pizdonie przed gospodarzem, a on nie wie. Wkiejsik wywąchałem, ze se gosposia uciułali kilkanaście złociaków i skryli je pod starą becką w kumorze, a o tem nikt nie wie, tylko jeden człowiek, to jest ja, choć tam akademije nie kończyłem. I tak jest we wszyćkiem: casem najuceńsy człowiek nie wie najgłupsiejsych rzecy, a znowu drugim razem zupełnie niehadukowany bejdak moze wiedzieć rzec najmądrzejsą. Tak jest ze mną i z prefesurem.

W tamtą niedzielę przychodzę do prefesura, a on się mnie pyta:

— A wis ty, Maciek, co to jest wół?

— A no wół — ja na to — to jest wół. Jest to takie samo zwirzę domowe, jak kury, kacki, paciuki, psy, konie, ja i mój gospodarz. Jak wół jest dzieckiem i ni ma jesce rozumu tak, jak moja gospodyni, to nazywa się cielęciem. Wół ma pięć nóg, z których śtyrech potrzebuje do chodzenia, jak kuzde małe dziecko, a piąta mu słuzy do oganiania się z much i te niktórzy nazywają ogonem.

— Wół jest mądrem stworzeniem — powiadam ja dalej — bo się nigdy nie zeni, a bez to robi zawse, co mu się żywnie podoba. Dopóki wół jest jesce dzieckiem, to mięso z niego nazywa się cielęciną i jest, jak powiadali gospodyni, bardzo dobre, póki się nie zaśmierdzi. Gdy cielę jest rodzaju babskiego, to nazywa się jałówką i wychowuje się na krowę. Poniewaz wół nie daje mleka, to musi być krowa, którą Poniezus na to stworzył, aby duzo rycała i z tej przycyny jest podobna do mojej gospodyni, która takze mleka nie daje.

Poniewaz prefesur nie przerywał mi, bo widocnie uwazował, ze dychtyk prawdę powiadam, tak ja tedy tak dalej mówiłem:

— Krowa jest zwierzęciem bardzo uzytecnem, jezeli daje mleko bez wody, a przytem bardzo mądrem, bo la gospodyni daje zawse mleko bez wody, a na sprzedaż zawse na pół z wodą. Krowa jest pozytecniejsa od wołu, bo daje nam mleko, masło, bryndzę i syr śwajcarski, a wół skąpy nic z tego dać nie chce. Wszyćko, co krowa wydaje ze siebie jest bez wyjątku smacne i zdrowe. Casem się trafi krowa nieućciwa, to zamiast masła daje kunerol, margarynę, a nawet tłucone zimioki. Ale to tylko wtedy, jak gospodyni mają to niść na sprzedaż, a nie na własny pozytek. Krowa jesce i dlatego jest pozytecniejsa, ze od niej mozna się dochować cieląt, a od wołu to ani za sto lat nie dochowa się nicego.

Za to ze skóry wołowej moznaby zrobić buty i chodzić w nich długo, zeby ino sewcy za nią tak nie darli i skóry w butach nie podcinali. Ale skóra wołowa nie jest przydatna do pisania, zwłasca la bab, bo jak się która rozgada, toby tego i na wołowej skórze nie spisał.

Z tego wszyćkiego wynika, ze z wołu moznaby zrobić nawet osła, inoby mu trza poutrącać rogi, przyprawić dłuzse usy i posłać do Warsiawy, do sejmu, na posła, na takiego, co to duzo rycy a pozytku nijakiego nie przynosi.

Z wołu i z krowy mozna więc mieć różnorakie pozytecności, ale ino pod tem warunkiem, ze się te woły albo krowy ma. Jak się ich ni ma, to one się psu na buty nie przydadzą. Latego tez moja gospodyni są odemnie o wiele scęśliwsi, bo mają tego śtuk pięcioro, to jest dwa woły, dwie krowy i gospodarza, a ja ani jednej. Zreśtą co do mojego gospodarza to jesce nie spenetrowałem zupełnie, do jakiego on się gatunku bydlątek zalica, ale tego nie wiedzą jesce dokumentnie nawet sama gospodyni, bo raz wołają na niego: Ty koniu Pana Boga! — drugi raz: Ty wole! — a kiedyindziej jesce: Ty byku! A mnie się widzi, ze z mojego gospodarza to ani koń, ani wół, a juz co najmniej byk, ino prawdziwy, najprawdziwsy osieł, kiedy pozwoli tak na siebie wołać własnej babie i dotychcas jej jesce gnatów nie poprzetrącał. Oj! jakbym ja Boże odpuść, miał babę, któraby nie umiała usanować mej męzkości, tobym jej wszyćkie zęby z przodu i z tyłu powybijał.

Myśli.

Wszystko tu na ziemi wkoło się obraca
Po młodości starość, po nocy dzień, po zimie wiosna wraca.

☆

Każde z stworzeń na ziemi dla siebie świat tworzy,
Wszystkiemu jednak pod słońcem śmierć koniec położy.

☆

Popieraj przemysł krajowy, nie chciej nic obcego,
Towary kupuj w polskich sklepach, hasło: „Swój do swego".

Piotr Wenc.

PODRÓŻ PO DALEKICH KRAJACH.

Zanzybar II.



Niemiła przygoda podczas przeprawy przez rzekę.

W poprzednim numerze „Roli" podaliśmy już niektóre szczegóły o Zanzybarze i jego mieszkańcach. Dziś powracamy jeszcze raz do tego tematu, gdyż jest on nadzwyczaj ciekawy ze względu na tę szczególniejszą wyspę. Dla nas żyjących na ziemiach, położonych w klimacie umiarkowanym, niejedno będzie się wydawało dziwnem, co w Zanzybarze jest rzeczą całkiem naturalną. My mamy wiosnę, lato, jesień, zimę, a przejścia z jednej pory roku do drugiej są łagodne tak, że trudno nam nieraz rozróżnić granice pomiędzy nimi. W Zanzybarze tych czterech pór roku niema; jest ich tylko dwie: pora deszczowa i pora sucha W każdej z nich wygląd kraju zmienia się zupełnie.

O porze deszczowej zwiastują codzienne burze których gwałtowność jest tak wielką, o jakiej my nie mamy ani pojęcia. W ślad za burzami przychodzą deszcze. Momentalnie wzbierają rzeki i rozlewają się szeroko, tworzą się bagna i kałuże niemożliwe do przebycia. Biedny podróżny, który się znajdzie wówczas w drodze. Zamiast opisu przytoczymy tu opowiadanie pewnego misjonarza, który z chwilą rozpoczęcia się pory deszczowej wybrał się w dalszą drogę. Opowiada on:

„Wczas rano wyruszyliśmy w podróż. Droga namiękła, trawy zmoczone i pełno wszędzie kałuży. Postępowaliśmy więc bardzo powoli. Nagle drogę zastąpiła nam szeroko rozlana rzeka. Woda nie była jeszcze zbyt głęboka, ale za to szeroka. Mając przed sobą jeszcze daleką podróż, nie chcieliśmy zamoczyć ubrania, przeto postanowiliśmy, że na drugi brzeg rzeki przeniosą nas murzyni. Tak się też stało: ja i mój towarzysz umieściliśmy się na karkach murzynów, a ci bez nadzwyczajnego wysiłku ruszyli w drogę... Gdym był już na środku rzeki, powiedziałem do mojego murzyna, zresztą nie na serjo wcale:

— Jeżeli pakunek uważasz za ciężki, to go zrzuć!

I oto w tej chwili biedny murzyn mimo woli pośliznął się na kamieniu, a ja głową na dół wpadłem w wodę. (Zdarzenie to przedstawia nasz pierwszy obrazek.) Osuszyć się nie było gdzie, gdyż wszędzie już były kałuże i bajora.

Po godzinie drogi weszliśmy w las ścieżką, która wkrótce stała się prawdziwem trzęsawiskiem. Z początku mieliśmy wodę do kolan, następnie do bioder, a wkrótce po samą szyję. Tragarze obarczeni nie mogli postępować naprzód, nasze osły stanęły uporczywie w błocie, trzeba było nawrócić. Mój towarzysz pozostał z ludźmi na miejscu, a ja wziąwszy tylko jednego tragarza, poszedłem wyszukać innej drogi. Na prawo grunt się nieco wznosił, a przekonany, że niema się czego obawiać, poszedłem szukać jakiej wioski lub chaty. Szedłem żwawo, ale droga moja to była istna droga zatracenia. Ukazały się znowu kałuże, następnie grunt suchy, potem strumyki, zalane łąki, lasy, stawy, bagna, nareszcie zupełna powódź, której oko objąć nie mogło. Zbłąkałem się. Na domiar nieszczęścia zgubiłem kompas, więc za drogowskaz pozostawało mi tylko słońce, które swoim żarem paliło głowę, podczas gdy nogi mokły w błocie. Jednakowoż trzeba było iść naprzód; myślałem, że idę w kierunku wioski, i że wkrótce opuszczę to straszne pole, ale stało się inaczej. Po czterech godzinach mozolnego marszu we wodzie, sięgającej kolan, a niekiedy szyji, przybyłem do rzeki silnie wezbranej, szumiącej pod wielkiemi drzewami, a którą złe natchnienie radziło mi przebyć. Właśnie leżał pień w poprzek. Gruntując głębokość długim kijem odważyłem się, ale fałszywy krok pociągnął mnie w przepaść. Sądziłem, że już wybiła moja ostatnia godzina, ale rośliny, których się chwyciłem, posłużyły mi za drabinę; dostałem się szczęśliwie na brzeg, z którego spadłem.



Uciążliwa podróż w czasie powodzi w Zanzybarze.

Długo daremnie drogi szukając, usłyszałem zdala wołanie naszej karawany. Uradowany spotkałem wkrótce wszystkich

towarzyszy podróży, z którymi rozstałem się był przed kilku godzinami. Ale było jeszcze daleko do wioski, której szukaliśmy z takiem upragnieniem. Musieliśmy brodzić po szyję w wodzie, a osłom ledwo nozdrza wystawały nad wodę. (Przeprawę tę przedstawia nasz drugi obrazek.) Nareszcie po tysięcznych wypadkach zdołaliśmy wybrnąć z tego jeziora.

Można sobie wyobrazić, w jakim stanie przyszliśmy do wioski; nie mieliśmy w co się przebrać. Tragarze z naszemi rzeczami pozostali w tyle, zbłąkani, sami nie wiedzieli, co począć. Wieczorem jednak wszyscy się zgromadzili. Zapalono wielkie ognie, a przy wesoło tryskających płomieniach każdy starał się zapomnieć o przeciwnościach dnia ubiegłego. Rzecz dziwna, nasi ludzie byli jeszcze weselej usposobieni, aniżeli kiedykolwiek".

Tak wygląda Zanzybar w porze deszczowej. Inny zupełnie wygląd przybiera w porze suchej, o czem pomówimy w następnym numerze „Roli".

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Wydziedziczona.

Powieść sensacyjna opracowana dla „Roli" przez K. L.

Iza w rozpaczy, napisała serdeczny list do pułkownika Rogersa, w którym błaga o pomoc w wyszukaniu dziecka, jak i opiekę dla siebie, gdyż przeczuwała zwisające nad jej głową nieszczęście.

Wcześniej niż przypuszczała nieszczęśliwa Iza, spełniło się jej przeczucie.

Otóż gdy następnego rana była w pokoju Mary, Artur dostał się do jej pokoju i skradł jej dokumenty, które zostawiła przy ubieraniu się.

Ogarnęła ją szalona rozpacz. Wpadła nagle do pokoju Mary i zwróciła się do Artura, aby natychmiast oddał jej papiery. Gdy ten tylko szyderczo się roześmiał, w rozdrażnieniu wyznała Mary wszystko, nazywając go oszustem i mordercą jej ojca.

Mary przerażona, schroniła się pod opiekę Artura, sądząc, że Iza popadła w obłąkanie.

Artur, w swej przewrotności przewidział i ten wypadek i sprowadził do domu dyrektora domu obłąkanych, który był w sąsiednim pokoju.

Usłyszawszy okrzyki i wołania Izy, wyszedł i prosił, aby udała się z nim i tam dokładnie opowiedziała o swem nieszczęściu.

Iza myśląc, że to jest sędzia, który zajmie się jej sprawą, udała się z nim bez oporu.

I nie spostrzegła biedna ofiara, że podstępem zawieziono ją do domu obłąkanych.

8. Pojedynek amerykański.

Właśnie pułkownik Rogers oglądał pochwę sztyletową, którą znalazł przy wykryciu zbrodni, dokonanej na fabrykancie Smith, gdy wszedł woźny i doręczył mu list.

— List dla mnie, — zapytał pułkownik. — Tak jest, list ten błądził już od samego rana z powodu niedokładnego adresu.

Rogers gorączkowo rozerwał kopertę.

Wyjął zeń list i czytał.

Wrażenie, jakie robiła na nim treść tego ostatniego; odbijało się dobitnie na jego piękne i poważnej twarzy.

Nagle zerwał się z krzesła.

— Liczę godziny, — czytał głośno, — wiem, że pan przyjdzie, wiem, że nie opuści pan w tak ważnej chwili swej zawsze wdzięcznej Izy Norden...

Pułkownik włożył na siebie swój płaszcz służbowy i sięgnął po czapkę.

— Dziecko uprowadzone, — mówił półgłosem. Nie rozumiem tylko, komu do djabła, zależeć może na usunięciu tego maleństwa? —

Z temi słowy Rogers opuścił swój pokój, a przeszedłszy przez odwach, wyszedł na ulicę i udał się wprost do domu Goulda.

Rogers doszedł do celu.

Gdy przestępował próg domu Goulda, był bardzo wzburzony ostatniemi wrażeniami oraz pośpiechem, z jakim tu dążył.

Na górze spotkał służącego, do którego zwrócił się z żądaniem zameldowania go mister Gouldowi.

Artur zbladł mimowoli ze strachu, kiedy usłyszał, że pułkownik policji pragnie z nim mówić.

Opanował się jednak szybko i kazał go prosić.

Kiedy Rogers wszedł do pokoju, skłonił mu się grzecznie lecz zimno i całe jego zachowanie wobec gościa było zimne i wyniosłe.

— Czem mogę panu służyć? — zapytał Artur.

— W domu pańskim, mister Gould, jest dama do towarzystwa, — odparł Rogers, — nazwiskiem Norden.

Badawcze spojrzenie Artura zmieniło, na te słowa, swój wyraz.

— No i? — zapytał krótko.

— Pani Norden zażądała właśnie mojej pomocy w sprawie wyszukania dziecka, które jej uprowadzono.

— Ach, nie wierz pan tej awanturnicy, — rzekł Artur niedbale, — jest to w najwyższym stopniu przesądna osoba, która swojemi prywatnemi historjami formalnie nas zamęczała.

Rogers oburzony, oświadczył Arturowi, że jest w błędzie, gdyż pani Norden nie jest żadną awanturnicą, a tylko nieszczęśliwą, i że jest jej obrońcą, przeto należy się liczyć ze słowami.

Artur na to roześmiał się szyderczo i nazwał Izę obłąkaną... Wtedy Rogers zwrócił uwagę Arturowi, że koniecznie musi się widzieć z interesowaną i tenże bezzwłocznie będzie zmuszony przeprosić ją osobiście za uczynioną obrazę.

Artur oświadczył, że pani ta już opuściła ich dom, a zachowanie Rogersa nazwał bezwstydnem, dlatego jest zmuszony zawołać służącego, aby wyprosił go za drzwi.

W tym celu chciał zadzwonić. Rogers jednakże przeszkodził mu w tem i zażądał od niego zadośćuczynienia.

Artur odmówił, lecz na stanowcze żądanie Rogersa musiał wyzwanie przyjąć.

Postanowiono pojedynek amerykański.

Artur wziął dwa paski papieru i włożył je w książkę tak, że tylko ich końce wystawały z książki po jednej stronie, kiedy ją zamknął.

Artur oddał pierwszeństwo Rogersowi. — Rogers sięgnął po wystające końce papieru i wyciągnął.

Teraz z kolei Artur ujął za drugi i podniósł go w górę. Los rozstrzygnął!

Rogers wyciągnął krótszy pasek, to też za rok od tej pory o tej samej godzinie musiał sam odebrać sobie życie, inaczej gdyby go spotkał Artur, był w prawie go zastrzelić.

Rogers zrozpaczony opuścił mieszkanie i udał się w poszukiwaniu za Izą i jej dzieckiem.

9. Dom warjatów Dr. Jeffersona.

Gdzież ja się tu znajduję? — spytała Iza, osłupiała z przerażenia, kiedy wraz z małym ruchliwym jegomością, co ją wprowadził do tego domu, weszła do pokoju, którego okna zaopatrzone były w grube kraty.

Obok niej pojawiła się dozorczyni, kobieta o męskiej postaci, z rysami okrutnemi.

Z przestrachem patrzyła Iza na nią. Przerażona zwróciła się z zapytaniem do Dr. Jeffersona, dlaczego ją tu przywieźli. Odpowiedział jej, że pobyt tutaj dla niej będzie bardzo korzystny.

Wówczas zrozumiała straszną prawdę. Oto znajduje się w szpitalu warjatów.

Błagała Dr. Jeffersona, aby ją stąd wypuścił, ponieważ ona jest zupełnie zdrowa, a tylko przez zemstę zrobili ją obłąkaną.

Dr Jefferson na to wzruszył ramionami i zalecił jej spokój oraz pogodzenie się z losem.



Obok Izy pojawiła się dozorczyni.

Wówczas Iza energicznie zażądała, aby ją stawiono przed sędziego, gdzie ma poczynić ważne zeznanie! Lekarz jednakże pogardliwie się uśmiechnął, przypuszczając, że bredzi w obłąkaniu i chciał opuścić pokój.

Naraz stała się rzecz niezwykła. Oto Iza niepostrzeżenie wysunęła się z pokoju i poczęła pędzić korytarzami. Powstał straszny popłoch między obłąkanymi, a jakaś warjatka uchwyciła się Izy i poczęła z nią lecieć.

To ich zgubiło. — Dopadła ich dozorczyni i z pomocą dozorcy pełniącego dyżur, przywlekli je do celi i zamkli każdą z osobna.

Teraz zaczęło się życie bardzo ciężkie. Dozorczyni mściła się na Izie za wywołany popłoch i czem mogła, ją prześladowała.

Nieszczęśliwa istota straciła już wszelką nadzieję, sądziła, że przyjdzie jej tutaj zginąć.

Lecz Opatrzność czuwała. Otóż pewnego dnia pożywienie przyniósł jej dozorca, który natychmiast w niej poznał hrabiankę Wielhorską i zapytał jej, skąd tutaj się dostała. Wówczas Iza opowiedziała o całem swem życiu i błagała o pomoc.

Janik, bo tak nazywał się ów dozorca, przyrzekł jej, że ją uwolni.

Z wielkim trudem i po upływie dłuższego czasu, udało się Janikowi wraz z Izą opuścić dom obłąkanych i rozpoczęli tułaczkę w poszukiwaniu za chlebem i zaginionem dzieckiem.

10. Co Mary znalazła!

W domu Gouldów nastała cisza za nadejściem nocy. Mary czując się silniejszą, odesłała całą służbę na spoczynek, sama zaś czuwała jeszcze i siedziała w jasno oświetlonym pokoju.

Jak co wieczora, tak i dziś Artur wyszedł z domu.

Mary była dziwnie zaniepokojona —, zdawało się jej, że spotka ją nowe nieszczęście.

Chciała udać się do swojej sypialni i przechodziła przez pokój męża. Tutaj uderzył ją przykry zapach. Zbliżyła się do biurka męża, stamtąd bowiem pochodził ów zapach. Biurko było zamknięte, lecz Mary przypomniała sobie, że klucz od jej kasety nadaje się do niego. Przyniosła więc z sypialni klucz i otworzyła szufladkę nocnego stolika.

Tu wpadł jej w oczy najpierw klucz od domu jej ojca, który zawsze był w przechowaniu u niej. — Dotknięta strasznem przeczuciem — szukała dalej. Teraz zbliżyła się do biurka i otworzyła dolną szufladę. Spostrzegła sztukę zgniecionej bielizny. Zdjęta przestrachem rozwinęła ją. Wypadło z niej coś twardego na dywan z łoskotem. W tej samej chwili zobaczyła wielkie plamy krwi na bogato haftowanej koszuli swego męża.

A więc mordercą jej ukochanego ojca, był własny jej mąż. Zdrętwiała z bólu i rozpaczy, schyliła się i podniosła z dywanu okrwawiony sztylet.

Postanowiła więc udać się do marszałka policji Bernarda, aby oskarżyć własnego męża. — Nie zważając na spóźnioną porę, z zapakowanemi dowodami zbrodni opuściła dom.

11. Dama w szafirowej woalce.

Rogers w późnej już dosyć porze przyszedł jeszcze do zaprzyjaźnionego z nim marszałka Bernarda.

Teraz siedzieli właśnie razem w jasno oświetlonym pokoju, a Rogers opowiadał o nieudanych próbach odszukania dziecka.

W tem rozległ się donośnie elektryczny dzwonek u drzwi. Bernard podniósł się.

— Ktoś mnie widocznie potrzebuje — rzekł — i wyszedł z pokoju. Kiedy jeszcze stał we drzwiach otwartych, zobaczył, że jego służący już otworzył tymczasem drzwi wchodowe.

Weszła Mary chwiejnym krokiem.

Teraz stanęła przed Bernardem,tak, że i Rogers, który się podniósł za jej wejściem, mógł ją dojrzeć dobrze.

W ręku trzymała paczkę niewielką i wyglądała tak przerażająco blada i wzburzona, że marszałek nie poznał jej.

Wówczas powiedziała kim jest i oznajmiła, że przychodzi z oskarżeniem własnego męża i równocześnie oddała pakunek.

Bernard wpatrzył się zdumiony w kobietę.

— Mąż pani, — mąż? — spytał.

— Od tej godziny przestał być już moim mężem, a teraz pragnę pomścić śmierć mego ukochanego ojca, oraz uwolnić niewinnego, poczciwego służącego Boba.

— Czy ta okrwawiona koszula, jest własnością męża pani, zapytał marszałek.

— Tak, oświadczyła z mocą, ponura Mary.

Rogers odetchnął z ulgą, wszak dotrzymanie słowa nie obowiązuje wobec mordercy, a przecież nim jest John Gould.

— Czy mąż wie już o tem, że pani znalazła te przedmioty, — spytał Bernard.

— Proszę, nie nazywaj pan tego zbrodniarza mym mężem, zawołała Mary, — John Gould, jeszcze nic nie wie o mojem odkryciu, chyba, że podczas mej nieobecności wrócił do domu. Teraz panów bardzo proszę, abym mogła pójść do więzienia i oznajmić wolność poczciwemu Bobowi.

Marszałek Bernard oświadczył, że uda się z nią pułkownik Rogers, sam zaś pójdzie do mieszkania Mary, aby pochwycić powracającego Goulda.

Gdy Bernard dążył na ulicę Clinton, w jednej restauracji jasno oświetlonej, spostrzegł sylwetkę Goulda. Tenże w tej chwili opuszczał właśnie restaurację i szedł szybko. Za nim udał się marszałek. John Gould wszedł do narożnej kamienicy. To samo uczynił Bernard i śledząc go, udał się za nim po schodach na górę. Tutaj zobaczył drzwi, do których zadzwonił. Drzwi otwarły się.

Za drzwiami rozległo się wołanie — proszę.

W jednym pokoju, w którym paliła się lampa, stała elegancko ubrana pani, zawoalowana szafirową woalką. Bernard zapytał jej, czy tutaj znajduje się pan Gould, gdyż wszedł do tego mieszkania. Oświadczyła, że nie było tutaj żadnego pana i wskazała mu, aby przeszukał wszystkie pokoje.

Bernard ze świecą w ręku uczynił to, lecz nie znalazł nikogo. Wrócił więc do owej damy i podziękował jej za udzielone pozwolenie i opuścił mieszkanie.

Jakaż jednak była jego wściekłość, gdy dowiedział się od stróża, że dom ten miał drugie przejście i prawdopodobnie dla skrócenia sobie drogi, John Gould przeszedł przez tę bramę.

Bernard więc z wielkim pośpiechem udał się na ulicę Clinton, sądząc, że będzie mógł pochwycić mordercę.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Przykazania umierającego ojca.

Ciemna, ponura noc rozpostarła swe czarodziejskie skrzydła nad ziemią, pogrążając naturę i ludzi w uśpieniu.

Nocną ciszę przerywa przeraźliwy świst wichru, gnącego wierzchołki stuletnich olbrzymów i pędzącego tumany kurzu po drodze piaszczystej. Niebo pokryło się szaro-bronzowemi chmurami, z których deszcz obfity lunął strumieniem, szeleszcząc po listkach drzew, a jasne oślepiające błyskawice przerzynały krwawemi smugami obłoki, a tej całej harmonji wtórował przeraźliwy grzmot, wstrząsający powietrzem, którego groźne echo płynęło przez niezmierzone pola w dal...

W cichej chatce na wzgórku błyskało światełko z okna. Wewnątrz leżał na tapczanie dogorywający starzec, o obliczu pokrytem zmarszczkami, oczach zapadłych i siwych, jak len, włosach. Z piersi starca dobywał się urywany ciężki oddech, a w oczach gasnął płomień ognia.

Na stole paliła się gromnica urywanym, drżącym płomieniem, a obok tapczanu siedział młody mężczyzna z ukrytą głową w dłoniach i łkał z cicha.

Na dworze szalała burza, dzwoniąc kroplami deszczu po szybach chaty.

Na tapczanie dogorywał stary Maciej, niegdyś gospodarz majętny, obecnie od kilku lat na wymowie u syna Andrzeja, swego ulubionego jedynaka. Nie zawsze nasz stary Maciej był majętnym. Kiedy był młodzieńcem, przybył za chlebem do tej wioski, do pewnego zamożnego gospodarza, który go przyjął do służby, a że był pilny, pracowity i sumienny, więc też w niedługim czasie zdołał sobie nietylko przychylność swego chlebodawcy uzyskać, ale i serce córki tegoż, z którą po czasie się ożeniwszy i kawał pola przykupił i budynki nowe postawił, a koło nich sad wzorowy urządził, w nim zaś stało kilkadziesiąt uli, w których pracowite pszczółki miód wonny, a smaczny sporządzały dla starego Macieja. Stary Maciej zaś o świcie najranniejszym do pracy w pole spieszył, a wieczór ciemność nocy na roli go znachodziła. Więc też stary zażywał poważania i szacunku nie tyle, co dla swego majątku, ile dla rozumu i rozwagi. Starzy i młodzi chętnie słuchali jego rad i napomnień: kto był poważniony, spieszył do Macieja, a jak Maciej rozstrzygnął, tak musiało być; kto był pokrzywdzonym, ten biegł do Macieja, a Maciej umiał przemówić do krzywdziciela i krzywda wnet naprawioną została i tak było ciągle a ciągle, aż do śmierci starego Macieja.

Teraz stary Maciej, czując zbliżającą się w szybkiem tempie śmierć, zawołał na syna, a gdy ten się zbliżył, rzekł:

— Synu mój jedyny — ten majątek cały do ciebie należy. Jest on zdobyty ciężką pracą rąk moich — jest on rezultatem pracy całego mego życia. Używaj go na chwałę Boską i pożytek swój i bliźnich a pamiętaj, że gdy tak czynił będziesz, jak ja, to sobie jeszcze majątek przysporzysz.

— Ojcze mój powiedz mi — rzecze syn — jakoś ty do majątku przyszedł, powiedz mi gdzie leży ten klucz szczęścia, którym sobie można fortuny przysporzyć.

Na to stary Maciej podniósłszy się nieco, już coraz słabszym, drżącym głosem powiedział:

— Jedz z miodem wszystko, a do pola tak się staraj do pracy iść, byś nikomu nie mówił: „Szczęść Boże".

Opadł stary na poduszkę, westchnął ciężko i z tem westchnieniem uleciała czysta dusza w zaświaty do życia wolnego od trosk i kłopotów ziemskich.

Na dworze szalała burza...

Minęło lat parę. Andrzej gospodarzył już z żoną na spuściźnie ojcowskiej, ale jakoś mu nie szło, choć trzymał się ściśle słów ojcowskich, których znaczenie pojął fałszywie. Jadł wszelkie potrawy tylko z miodem, a do pracy idąc nikomu nawet „szczęść Boże" nie rzekł. Zgorszeni ludzie, mający jeszcze w pamięci zasługi starego, mówili:

— A to nicpoń! Pana mu się zachciewa odgrywać, to już nie natura ojca; samolub, który napotkawszy ludzi przy pracy, „szczęść Boże im nie powie.

I odtąd stale unikali Andrzeja ludzie i został on opuszczony niby jaki bezludek na pustyni od wszystkich. On sam pracy podołać nie mógł, a ludzie mu iść pomódz nie chcieli. Gospodarka wskutek tego upadała z roku na rok, aż Andrzej stanął przed ruiną. Zdwoił siły, pracował za trzech — bezskutecznie.

Słońca lipcowego pali pożoga. Drogą wijącą się wśród zielonych pól idzie żebrak, podpierając się ko-

sturem. Siwa broda opada mu na piersi, lecz z ócz bije rozum i rozwaga.

— Dzień dobry, gospodarzu — rzecze żebrak do Andrzeja, siedzącego pod rozłożystą lipą — czemu tak zachmurzoną macie twarz, może wam co poradzę na to?

— Długa temu historja — rzecze Andrzej — i opowiedział mu wszystko, co było powodem jego zmartwienia.

Wówczas starzec zerwał się z ławki i rzekł:

— Gospodarzu, słowa ojca święte były, aleście treść ich źle zrozumieli. Ojciec wasz, mówiąc wam: jedz wszystko z miodem, miał na myśli to, abyście wszystko jedzenie jedli z apetytem, jakie wam się nawinie pod rękę, po drugie ojciec mówił wam: „idąc do pracy w pole, staraj się nikomu nie mówić Szczęść Boże. Znaczyło to byście rano tak wczas do pola, a wieczór tak późno z pola szli, gdy już nikogo w polu nie będzie, to i nikomu nie będziecie potrzebowali gadać: „szczęść Boże“.

Zastosował się Andrzej do rady dobrej i odtąd majątek jego wzrastał, a z nim szacunek, jakim go darzono i wówczas dopiero zrozumiał on, jakie błogosławione znaczenie miało ostatnie przykazanie umierającego ojca. *Wawrzek Miesiączek.*



Poradnik gospodarczy.

(Dokończenie).

Bydlęta na tę chorobę padłe, mają płuca zupełnie zmienione, nie tylko znacznie zmniejszone, ale nadto substancja ich jest krucha, brudno-biaława, podobnie wątroba jest zmieniona a śledziona zupełnie blada. Na płucach i na wewnętrznej stronie żeber, tak samo i na trzewiach brzusznych znajdują się narośla wielkości orzecha laskowego lub włoskiego. Narośla te zawierają w sobie masę serowatą. Żołądek zaś w chorobliwym znajduje się stanie. Suchoty u bydła powstają w ten sposób, iż rodzice gruźlicze dają pierwszy zarodek tej choroby potomstwu. Krowa suchotnicza rodzi wprawdzie zdrowe cielę, lecz w późniejszym wieku zapada na tę samą chorobę i cielę. Także i w ten sposób nabywa bydlę tej choroby, jeśli stoi obok zwierzęcia dotkniętego suchotami i wdycha powietrze, które było w chorych płucach.

Choroba ta rozwija się bardzo powoli i nieznacznie i mija nieraz rok i dwa lata, zanim bydlę wyschnie i zginie wskutek wycieńczenia.

Najbardziej w oczy wpadającym znakiem, który dozwala domyślać się suchot jest ten, że bydlę mimo apetytu i dostatecznej paszy chudnie, schnie i mizernieje, a przytem pokaszluje słabym i przytłumionym głosem. Czasami także można spostrzec obrzmienie gruczołów w okolicy gardła i szyji. Krowy cierpiące na suchoty często latują się a mimoto nie zostają cielnemi.

W wielkich hodowlach bydła w Meklenburgji następujące lekarstwo okazało się bardzo skuteczne, szczególnie w początkach rozpoznania tej choroby:

„Zagotować odwar mchu irlandzkiego w kwarcie wody, przecedzić i dodać:

1 uncję proszku korzenia pępawy (Tormentili),
1 „ proszku korzenia encyanny i
2 uncje proszku kamfory

gdy się to należycie rozpuści, na letnio porcję tę naraz zadawać choremu bydlęciu 2—3 razy dziennie.

Jeżeli po użyciu czas jakiś nie nastąpi polepszenie, nie pozostaje jak oddać chore zwierzę na rzeź, bo dalsza kuracja bywa bezskuteczną.

Samo przez się należy rozumieć, że od chorych krów mleko ma w sobie także części chore, tak zwane drobne ustroje małe ciałka okiem ludzkiem niedostrzegalne, które wprowadzone do organizmu ludzkiego powodują zaburzenia wewnętrzne, a nawet chorobę suchot. Dlatego mleko takie nie należy dzieciom dawać, ani cielęta karmić, ani spożywać samemu w stanie surowym! ani też sprzedawać. Najwyżej zaraz po wydojeniu mleko takie powinno się dobrze ugotować na ogniu pod pokrywą i dopiero takie spożywać lub sprzedawać.

Potomstwo zwierząt gruźliczych należy wykluczyć od rozpłodu, gdyż inaczej choroba rozszerzy się w stajni, a gospodarz poniesie znaczną stratę. Aby uchronić zwierzęta zdrowe od zarażenia, należy bydlę gruźliczne odosobnić i jak najspieszniej wybrakować. Przezorność nakazuje, aby mięso z krów gruźlicznych dobrze ugotować a płuca i wszelkie części pokryte gruzłami zakopać. Gruźlica u bydła należy do rzędu chorób ewikcyjnych, ustawą przewidzianych z terminem 30-to dniowym. Jeżeli n. p. sprzedam krowę gruźliczą nic nie wspominając o tem, że krowa jest chora, natenczas może kupujący domagać się zwrotu pieniędzy, gdyż ustawa chroni go od straty w tym wypadku. *Prof. Jan Poraj Nowicki.*

Poradnik kucharski.

Polędwica wołowa z garniturem. Dno rondla nakryć warstwą cebuli i innych jarzyn, na to położyć polędwicę naszpikowaną słoniną i posypaną grubo tłuczonym pieprzem, poddać trochę buljonu i dusić pod pokrywą przez 5 kwadransy dolewając po trochu buljonu, poczem wyjąć polędwicę, zcedzić sos do wina, zapalić mąkę z masłem zaprawić sos i polać polędwicę na półmisku, następnie obłożyć ją garniturem, który składając pokrajane ukośno gorące i obrane ze skórki kiełbaski, grzyby świeże duszone w maśle. Wszystkie te garnitury, miesza się na wydaniu razem i układa dokoła polędwicy.

Polędwica. Ładną polędwicę wyżyłować, posolić, obłożyć jarzyną, dać na rozpalone masło i dusić podlewając winem, przed wydaniem popruszyć mąką, zagotować i wydać.

Befsztyk. Obraną z łoju i żył polędwicę pokrajać na kawałki, rozbić lekko pałką, opruszyć mąką i dać na rozpalone masło posoliwszy w gotowaniu. Zrumienić z jednej i z drugiej strony i wydać z chrzanem polanem masłem na którem się smażyły.

Szklankę madery zagrzać, dać do niej 4-ry łuty buljonu i rozgotować, następnie zrobić zaprawę, łyżkę masła i łyżkę mąki zrumienić, rozpuścić, dać buljonu, zagotować, przecedzić przez sito i podlać polędwicę na półmisku.

KRONIKA.

Niebywałe mrozy. Fala mrozów, jaka nawiedziła Polskę w styczniu i lutym bieżącego roku, nie oszczędziła i reszty Europy. Zewsząd nadchodzą wiadomości o klęsce, jaką jest straszne zimno. Niemal od połowy grudnia prawie dzień w dzień mróz wynosi po kilkanaście stopni, a czasami przekracza 20 stopni Celsjusa, a nawet dochodzi do 30 i wyżej. W Wilnie doszedł on w ubiegłym tygodniu do 44 stopni. Jest to klęska prawdziwa szczególniej dla biednej ludności, która z powodu braku opału może się nabawić ciężkich chorób. A o opał, szczególniej w miastach bardzo trudno, gdyż ruch kolejowy został utrudniony i dowóz węgla wstrzymany. W Krakowie palą na placach ognie, aby ci, którzy w domu węgla nie mają, mogli się przy nim zagrzać. Takich mrozów nie było u nas już od stu lat, a 28 stopni zanotowano ostatni raz w roku 1870.

Przepowiednie na rok 1929. Niemieckie Biuro meteorologiczne przepowiada następującą pogodę na rok 1929: Luty: zmienna, a raczej wilgotna i łagodna pogoda; marzec: dość ciepły, tradycyjnie kapryśny, skłonność do burz; kwiecień: naogół pogodny, choć wietrzny, ocieplenie; maj: bardzo pogodny, słoneczny i suchy; czerwiec: częste burze, naogół jednak ładne, nawet upalne pogody. Tylko między 18 a 22 okres zimna; lipiec: wyjątkowo piękne pogody, upały ale umiarkowane; sierpień: znowu burze, silne wiatry, naprzemian dni bardzo upalne i deszczowe; wrzesień: pogodny, deszczów mało; październik: suchy, dużo ciepłych a nawet gorących dni; listopad: nagłe obniżenie temperatury, zimno, deszcze; grudzień: mroźny, śnieżny, naogół pogodny. — Wszystko się sprawdzi z pewnością!... Chyba żeby się nie sprawdziło...

Łatwa nagroda. Pewien inspektor szkolny, przechodząc onegdaj ulicami Krakowa, wpadł pod pędzący samochód, ale w ostatniej chwili ktoś go uratował.

— Kto pan jesteś? — pyta dygnitarz szkolny.

— Jestem nauczycielem w pańskim okręgu — odpowiada zapytany.

— Chciałbym pana wynagrodzić za uratowanie mi życia. Co mam dla pana zrobić?

— Panie inspektorze! Jedną mam tylko prośbę: niech pan nie opowiada nikomu o tem, że to ja pana uratowałem, gdyż nauczyciele krakowscy na śmierćby mnie znienawidzili.

Samosąd nad podpalaczem. Wieś Leszczyny, w powiecie kieleckim, była w ubiegłym tygodniu terenem dwóch przerażających zbrodni. Szczepan Krupa, były organista, nie cieszył się popularnością wśród wieśniaków. Wkrótce zraził przeciwko sobie pół wsi. Szczególniej kilku zamożniejszych gospodarzy uważał za swych śmiertelnych wrogów i starał się im szkodzić jak mógł. Wieśniacy nie pozostawali dłużni. Stosunki między b. organistą a wiejską gromadą stawały się z każdym dniem nieznośniejsze. Wreszcie nadszedł moment, w którym Krupa postanowił strasznie się zemścić i przejąć swych wrogów grozą. Pewnej nocy nad wsią Leszczyny rozlala się nagle krwawa łuna. Niemal w jednej chwili buchnęły snopy ognia z czterech wielkich stodół. Cała wieś została zagrożona. Zaalarmowani pożarem wieśniacy rzucili się na ratunek. Mimo nadzwyczajnych wysiłków nic nie zdolano uratować. Wszystkie podpalone stodoły spłonęły doszczętnie ze zbiorami i inwentarzem. Gdy tłumy ludzi biegły na ratunek, nagle z pod jednej z płonących stodół rzucił się do ucieczki jakiś człowiek. Wśród tłumu rozległ się krzyk: „Łapać podpalacza!“ W kilka chwil potem zbiega ujęto. Był to Krupa. Oszalały z gniewu i nienawiści tłum wieśniaków zawlókł go ku płonącym stodołom i tam w blasku ognia dokonał nad nim samosądu. Chłopi, chwyciwszy kije i cepy, zatłukli podpalacza na śmierć. Ponurej scenie wśród mroków nocy, rozświetlonych jedynie blaskiem pożaru, przypatrywała się cała wieś. Okropnie zmasakrowane ciało Krupy wywleczono za wieś i porzucono na drodze. Władze rozpoczęły w tej sprawie śledztwo, szukając winnych zbrodni.

Zdziczały morderca. Pasażerowie autobusu jadącego z Radomia do Skaryszewa, byli świadkami okropnej sceny. Obok szosy uciekało dwoje staruszków, a za nimi gonił z zakrwawioną siekierą młody wieśniak. W pewnym momencie dogonił uciekających, jednem uderzeniem rozpłatał głowę kobiecie, poczem dopadł starca, zadał mu kilka śmiertelnych ciosów i rzucił się do ucieczki. Pomoc okazana staruszkom przez pasażerów autobusu okazała się daremna. Tymczasem morderca, notoryczny przestępca, Jan Jasiński, zabiwszy oboje teściów, pobiegł do mieszkania swego szwagra, a zastawszy go leżącego w łóżku, zamordował go kilkoma ciosami siekiery. Po dokonaniu tego nowego morderstwa, udał się do swej chaty i przebił widłami własną żonę oraz paromiesięczne dziecko, poczem podpalił chałupę i zbiegł. Pościg za ohydnym zbrodniarzem nie dał dotąd rezultatu. Jasiński był już 17 razy karany sądownie za kradzieże pijatyki i rabunki.

Niefortunna wyprawa na wilki. Onegdaj jeden z uczniów gimnazjum w Strzemieszycach, Stefan B. dowiedział się, że w pobliżu znajdują się wilki. Ponieważ nie widział nigdy tych groźnych zwierząt, postanowił na nie zapolować. Podczas trzaskającego mrozu na rowerze, uzbrojony w bagnet i 10 strzałowy rewolwer, pojechał w kierunku Byczyny, gdzie ujrzał dwa wilki obok szosy. Podjechał bliżej i jeden z nich rzucił się na myśliwego, podarł na nim ubranie i obalił na ziemię, przyczem uczeń pchnął wilka bagnetem w przednią łapę. Wilk odskoczył, wówczas uczeń wdrapał się na drzewo, koło którego zaczęła się gromadzić większa wilcza rodzina. Uczeń, mając duszę na ramieniu, strzelał do stada wilków, lecz bezskutecznie. Jednakże odgłosy strzałów zwabiły posterunkowych, którzy myśliwego uwolnili od przykrej sytuacji. Myśliwy doznał odmrożenia uszów i palców, nadto zranienia klatki piersiowej.

Walka lekarzy z szaleńcem. Widownią jedynego w swoim rodzaju zajścia był szpital św. Ducha w Warszawie. W czasie przeprowadzenia operacji na ciężko chorej Annie Ćwiklińskiej, gdy lekarze zajęci byli chloroformowaniem pacjentki, na salę operacyjną wpadł jej mąż, nie dopuszczając lekarzy do wykonania ciężkiej operacji. Na sali operacyjnej wywiązała się rozpaczliwa walka między szaleńcem a lekarzami. Operację musiano przerwać, a awanturnika wyprowadzono ze sali operacyjnej i oddano pod opiekę policji.

Cztery godziny w mogile. Mimo postępu techniki górniczej i wielkich udoskonaleń, które, zdawałoby się gwarantują maksimum bezpieczeństwa pracującym w głębiach ziemi robotnikom, zdarzają się jednak często grozą przejmujące wypadki. Ziemia mści się za wydzierane z jej wnętrza skarby i pochłania nieraz dziesiątki ofiar. Wypadek, który ostatnio zdarzył się pod Katowicami, najlepiej świadczy na jak groźne niebezpieczeństwo narażony jest górnik w swej ciężkiej pracy. W głębi kopalni Giesche, w jednym z podziemnych kurytarzy ze stropu runęły nagle masy węgla. Olbrzymi huk zaalarmował górników. Wnet okazało się, że pośród obecnych brakuje 49 letniego górnika Antoniego Jędryczki. Dreszcz grozy przebiegł obecnych. Nie ulegało żadnej wątpliwości, że został on żywcem pogrzebany w olbrzymiej masie węgla. W pewnej chwili wśród po-

nurej ciszy, która zaległa śród przerażonych górników, rozległo się jakgdyby zdaleka rozpaczliwe wołanie:

— Ratunku!

Krzyk ten podziałał jak istra elektryczna. Górnicy z lwią energją rzucili się na pomoc. Miejsce wypadku przedstawiało wstrząsający widok. Wielkie belki, podtrzymujące strop, leżały strzaskane. Zwały węgla utworzyły wielką mogiłę, pod którą leżał żywy człowiek. W każdej chwili zachodziła obawa, że zwalą się nowe masy węgla. Nic jednak nie zdołało powstrzymać górników. Z niezwykłem poświęceniem, mimo iż kilkakrotnie rozległ się złowrogi huk i wielkie bryły węgla opadały z łoskotem, pracowali po bohatersku, aby wydrzeć śmierci towarzysza. Cztery godziny trwał niemal nadludzki trud górników mających zaledwie słabą iskierkę nadziei uratowania życia Jędryczki. Wreszcie zdołano natknąć się na ciało górnika. W kilka minut omdlałego Jędryczę wydobyto ze strasznej mogiły. Cudem ocalał. Skoro przyszedł do przytomności, przez chwilę nie chciał wierzyć, że jest uratowany. Ze łzami w oczach dziękował towarzyszom za ocalenie, które uchroniło jego rodzinę od nędzy.

Wesoły zbrodniarz. W ubiegłym tygodniu zasiadł w Bytomiu na ławie oskarżonych nader ciekawy człowiek 42-letni robotnik niejaki Józef W. z Chropaczowa, który większą część swego poczciwego żywota spędził... za murami więziennemi. Był on tak bezczelny, że po odsiedzeniu 24 kary udał się z więzienia bezpośrednio do restauracji, której właściciela przed ostatniem odsiedzeniem kary okradł. Restaurator wyrzucił „miłego gościa“ oczywiście za drzwi, przyczem gość zranił przybyłego na pomoc gospodarzowi policjanta szklanką od piwa. Rozprawa obfitowała w zabawne momenty. Na pytanie bowiem, czy W. nareszcie nie zamierza się poprawić, oświadczył z zrezygnowanym uśmiechem, że... szkoda wszelkiego trudu, albowiem urodził się on pod „nieszczęśliwą gwiazdą“. Gdy mu przewodniczący zwrócił uwagę, dlaczego, jako obcokrajowiec, nie posiada w porządku papierów, W. tonem podniesionym oświadczył:

— Podział Górnego Śląska nastąpił w czasie mojej przymusowej nieobecności i osobiście nie uznaję żadnych granic. Kroczę zawsze przed siebie, dopóki nie napotkam jakiejś przeszkody w postaci... zamkniętych drzwi.

Prokurator wniósł o ukaranie zbrodniarza dwoma miesiącami więzienia, na co W. z pewnem „rozczarowaniem“ stwierdził, że kara ta wydaje się mu stanowczo za... niska. W końcu ukłonił się nisko poszczególnym członkom sądu i prokuratorowi, oświadczając uprzejmie, że jeszcze nigdy nie spotykał się z tak „wytrawnymi i dobrze wychowanymi prawnikami“, jak ci, których posiada sąd w Bytomiu. Przy tej sposobności wyraził im swe głębokie uznanie, kończąc pozdrowieniem górniczem okrzykiem: „Glück auf!“.

Sąd i galerja pokładali się podczas rozprawy ze śmiechu.

Ucieczka od ołtarza. Jak donoszą z Berlina, dnia 2 b. m. miał się odbyć z wielką pompą ślub księżniczki Illi, córki ks. Aleksandra Turn-Taxis, który jest głową czeskiej linji tej rodziny, z ks. Rafałem Turn Taxis z linji niemieckiej. Na ślub ten, którego miał udzielić sam biskup Ratysbony, zjechało się mnóstwo książąt niemieckich, między innymi były król bawarski i b. król saski oraz przedstawiciele najwyższej arystokracji. Biskup Ratysbony zbliżał się już do ołtarza, aby rozpocząć ceremonję, gdy nagle panna młoda oświadczyła rodzicom, że zmieniła zamiar i nie zaślubi ks. Rafała. Nastąpiła ogólna konsternacja. Młoda księżniczka wybuchła płaczem i opuściła kościół. Jak się później okazało, księżniczka Illa kochała się w młodszym bracie swego narzeczonego i jego miała nadzieję poślubić.

Najdłuższe włosy. Bujne włosy są wielką ozdobą kobiety. Wiele z nich, hołdując modzie, obcina włosy i to czasem zupełnie na sposób męski. Są jednak kobiety, które nakazu mody nie słuchają, swych włosów nie obcinają i cieszą się ich bujnością.



Do takich kobiet należy pewna Niemka w Berlinie, którą natura wyposażyła w nadzwyczajną bujność swych włosów. Niedawno oglądano jej włosy i zmierzono, że od szczytu głowy do końca warkocza mają długości 1 metr i 85 centymetrów. Umyślnie odfotografowano te włosy, które trzymało, stojąc obok siebie, aż pięciu mężczyzn.

Niezawisłość państwa kościelnego. W poprzednim numerze „Roli“ podaliśmy dzieje państwa kościelnego, zaznaczając, że wkrótce ma być ogłoszona jego niezawisłość. W dniu 7 b. m. z okazji 7 rocznicy wyboru papieża Piusa XI. sekretarz stanu kardynał Gaspari przyjął przedstawicieli korpusu dyplomatycznego. Po przyjęciu życzeń kardynał Gaspari zawiadomił o zawarciu ugody między Watykanem a królestwem włoskiem, oznajmiając, że kwestja rzymska została ostatecznie uregulowana, a równocześnie przyszłe stosunki między obu stronami będą uregulowane w drodze konkordatu. Podpisanie wymienionej ugody nastąpi w najbliższych dniach. Nowe państwo kościelne będzie miało o wiele mniejsze rozmiary niż pierwotnie projektowano. Natychmiast po zlikwidowaniu kwestji rzymskiej papież zwoła konsystorz, na którym zawiadomi o zawartym układzie Konkordat ma przyznać Stolicy Apostolskiej obszerne ustępstwa. Obecne trudności co do mianowania biskupów, statutów związków religijnych i stosunku kościoła do państwa, znajdą w konkordacie dla obu stron zadawalające rozwiązanie. W najbliższym czasie papież ma zamianować 7 nowych kardynałów. Przypuszczają, że papież jako rekompensatę za ustępstwa Mussoliniego uwzględni głównie kandydatów włoskich, aby dać im większość w konsystorzu.

Oficer świętym. W najbliższym czasie ma wyruszyć do Hoggaru w głębi francuskiej Sahary misja, złożona z księży katolickich, w związku z zamierzoną beatyfikacją wielebnego Karola de Foucauld. Zdumiewające legendy krążą na temat tego człowieka, który będąc ulubieńcem salonów paryskich, udał się dobrowolnie w głąb Sahary i tam dokazywał cudów waleczności, aż wreszcie poniósł śmierć męczeńską z ręki plemienia Senusi. Podróżnicy, powracający z Sahary, opowiadają, że chociaż Karol de Foucauld zginął w roku 1916, zwłoki jego znajdują się w doskonałym stanie. Twierdzą oni

również, że trzej kalecy, którzy się dotknęli tych zwłok, zostali natychmiast uleczeni. O śmierci Foucaulda opowiadają, co następuje: Foucauld, jako pustelnik służył chrześcijaństwu i idei pokoju, namawiając buntownicze plemiona w ich własnym języku, aby zaprzestali ciągłej walki. Nie dbając na palące słońce pustyni, odbywał setki kilometrów piechotą. Wpływ jego na krajowców zataczał coraz szersze kręgi. Ale jego praca na rzecz Francji i pokoju nie była na rękę przywódcom buntowniczych plemion, którzy widzieli w nim swego największego przeciwnika i sprzysięgli się na jego życie. Przekupili oni kilku arabskich zwolenników Foucaulda, którzy go zamordowali w r. 1918. Mordercy nie śmieli jednak zbezcześcić jego zwłok — jak to jest w zwyczaju na Saharze — tylko zgotowali mu uroczysty pogrzeb. Przed dwoma laty nastąpiła ekshumacja tych zwłok w Hoggarze i wtedy stwierdzono ze zdumieniem, że nie wykazują zupełnie rozkładu. To dało powód do projektu zaliczenia go w poczet błogosławionych.

Straszny dramat w Paryżu. Straszny dramat rozegrał się onegdaj na szóstem piętrze jednej z wielkich kamienic w Paryżu. Około godziny 10 wieczorem lokatorzy tej kamienicy ujrzeli w oknie na szóstem piętrze sylwetkę małej dziewczynki, która z wyciągniętemi rękami runęła w dół. Ledwie zdołali wydać okrzyk przerażenia, gdy dziewczynka upadła na ziemię.



Natychmiast potem runęła z tego samego okna młoda kobieta i upadła na dziewczynkę, rozbijając sobie głowę. Dziewczynka i młoda kobieta zginęły na miejscu. Jak wykazało śledztwo, była to niejaka Joanna Moreau i jej 8-letnia córka Pauletta. Pani Moreau cierpiała od dłuższego czasu na chorobę umysłową. Już raz chciała popełnić samobójstwo, ale przeszkodzono jej i oddano do zakładu dla umysłowo chorych. Po wyjściu z zakładu, jako uleczona, nie zdradzała żadnych zamiarów samobójczych i czyn jej nastąpił w nagłym ataku szału. Powodem choroby umysłowej nieszczęśliwej kobiety była prawdopodobnie nędza, gdyż pani Moreau nie miała żadnego zajęcia ani żadnych dochodów.

Cztery kobiety w oczekiwaniu śmierci. Wyroki śmierci wykonywane na kobietach należą we Francji do rzadkości. Ostatnią kobietą, której nie ominęła gilotyna, była niejaka Thomas, ścięta w r. 1884. Od tego czasu sądy francuskie skazały wprawdzie szereg kobiet na śmierć, jednakże prezydent ułaskawiał je zawsze. Obecnie w więzieniu kobiecem St. Lazare cztery kobiety oczekują decyzji prezydenta, który albo zamieni im karę śmierci na dożywotnie więzienie, albo zaprowadzi na rusztowanie. Nadzieje na ułaskawienie są niewielkie. Trzy bowiem ze skazanych zasądzone zostały za dzieciobójstwo, co jest uważane we Francji za najgorszą zbrodnię. Czwarta zaś, morderczyni męża zachowywała się tak cynicznie przed sądem, ze ściągnęła na siebie oburzenie opinji publicznej. Najstarsza z zasądzonych 60-letnia p. David, chcąc się zemścić na swojej sąsiadce, wepchnęła jej dziecku leżącemu w kołysce gąbkę do gardła. Dziecko zmarło po trzechdniowych męczarniach. Inne motywy kierowały Janką Kures, Serbką, która zamordowała 10 letnią dziewczynkę w lasku Bulońskim. Chodziło jej mianowicie o usunięcie jedynego świadka popełnionej przez nią kradzieży. Blanka Fabre zdrowa, 30 letnia wieśniaczka dokonała kilku prób otrucia swego 15-letniego pasierba, aż wreszcie zamordowała go, podrzynając mu gardło w czasie snu. Najbardziej wyrafinowanego morderstwa dokonała młoda i ładna Julja Drucy na osobie swojego męża, znacznie od niej starszego, ale bardzo dobrego i prawego człowieka. Okrutna ta kobieta przy pomocy specjalnie kupionej rurki doprowadziła gaz do pokoju, w którym spał jej mąż, a sama przez oszklone drzwi przyglądała się jego powolnemu konaniu. Ona to na zwróconą przez przewodniczącego trybunału uwagę, że może jej grozić kara śmierci, rozpięła suknię na sali sądowej i powiedziała: „Czyż nie szkoda byłoby tego młodego ciała!“ Tem cynicznem wystąpieniem podpisała piękna i wyuzdana Julja Drucy wyrok na siebie. Czy prezydent państwa znajdzie w swojem sumieniu usprawiedliwienie dla tych zezwierzęconych kobiet, oto pytanie, jakie zadaje sobie cały Paryż.

Liga śmierci. W jednem z miast rosyjskich, położonem w górach Uralu, wybuchła wśród młodzieży zastraszająca epidemja samobójstw. Pierwszym, który odebrał sobie życie, był 18 letni Iwan Brezgin. Znaleziono go powieszonego na strychu. Młody samobójca pozostawił dla swych przyjaciół list, w którym prosił, aby mu urządzono piękny pogrzeb. Wkrótce potem sekretarka miejscowego związku komunistycznego otrzymała list od 16 letniej Olgi Niewolskiej. Młoda dziewczyna zawiadamiała, że umiera, i prosiła, aby ją pochowano w pięknej sukni i wśród kwiatów. W kilka dni potem znaleziono zwłoki Niewolskiej w lesie. Nie upłynęło jeszcze dwa tygodnie od śmierci Niewolskiej, gdy znów wstrząsnęła miasteczkiem wieść o samobójstwie dwu młodych dziewcząt: Lizy Tumin i Toni Bakulin. Samobójczynie w pożegnalnym liście oświadczyły, „że życie nie jest warte tego, aby żyć“. Pozostawiły one dokładne wskazówki, jak pragną być pochowane. Prosiły o różowe suknie i różowe trumny. Nastąpiły dalsze samobójstwa. Ogółem 11 młodych istot w przeciągu trzech tygodni odeszło dobrowolnie w krainę śmierci. Takie masowe wypadki samobójstw wzbudziły silne zaniepokojenie i spowodowały wszczęcie dochodzeń, które ujawniły, że wśród młodzieży istnieje tak zwana „Liga śmierci“, głosząca, że jedynie śmierć jest prawdą i pięknem życia. Fakty te świadczą aż nadto wymownie, że sowiecki ustrój i bolszewicki sposób myślenia, odzierając życie z poezji i etyki, czyni je dla wrażliwych, młodych dusz nieznośnym ciężarem.

Testament serbskiej żebraczki. Wedle doniesienia z Belgradu, zmarła tam niejaka Helena Hoblicka, znana żebraczka, która przed śmiercią wezwała do siebie notarjusza w celu spisania testamentu. Domownicy, do których to życzenie wyraziła, przyjęli to pierwotnie ze wzruszeniem ramion, sądząc, że staruszka bredzi w gorączce. Wezwany notarjusz, a jeszcze bardziej rodzina nie mogli atoli wyjść ze zdumienia, kiedy znana w okolicy żebraczka poczęła dyktować obszerny testament, w którym wymieniła razem 30 legatów na różne cele publiczne, w ogólnej wysokości pół miljona dynarów. A kiedy następnie zarządzono komisyjne przeszukanie jej mieszkania i ruchomości, znaleziono tam prawdziwe skarby w kosztownościach, książeczkach kas oszczędności i banknotach.

RZECZY CIEKAWE.

Słynne talizmany.

Niedawno temu jeden z nowojorskich jubilerów sprzedał drogą licytacji wspaniały pierścień ze szmaragdem, który ostatnia rosyjska caryca otrzymała w prezencie od Rasputina i który uważała za wszechmocny talizman. Car również posiadał podobny chroniący od wszelkich nieszczęść pierścień, w którym miał się znajdować kawałek drzewa, pochodzący z krzyża świętego.

Nie tylko ostatnia ta para carska posiadała tego rodzaju talizmany. H. R. Laars, specjalista w tej dziedzinie, opowiada w swej niedawno wyszłej bardzo ciekawej książce p. t. „Amulety i talizmany" o pierścieniu, jaki posiadał Napoleon I. Nosił go jeszcze Napoleon III, ale syn jego Lulu pozostawił pierścień ten na palcu zmarłego ojca, a zabobonni utrzymywali później, że było to przyczyną tragicznej śmierci, jaką ten nieszczęśliwy książę poniósł z rąk Zulusów.

Niezadługo po chrzcinach swego następcy, króla rzymskiego, ofiarował Napoleon I małżonce księcia Schwarzenberga, austrjackiego posła przy dworze francuskim, skarabeusz, który, jak sam utrzymywał, pochodził z jakiegoś starożytnego grobowca i który przywiózł z wyprawy do Egiptu. Nosił go na palcu podczas wszystkich bitew i ochraniał jego życie.

— Niech pani przyjmie ten talizman — rzekł cesarz. — Nie potrzebuję go już więcej, wypełnił on swoje zadanie.

Cesarz widząc w osobie nowonarodzonego następcy umocnienie się zapoczątkowanej przezeń dynastji, uważał, że prastary amulet przyniósł mu już maximum szczęścia — przyszłość pokazała, jak gorzko się omylił.

Księżna Schwarzenberg skarabeusz ten oprawiła w broszę i jest on do dziś dnia w posiadaniu tego rodu.

Edward VII nosił jako talizman bransoletę, własność cesarza Maksymiljana, władcy Meksyku. Król Jerzy V nie rozstaje się z małym złotym posążkiem, wyobrażającym Brytanję, do stóp której przypadł lew. Umieszczony on jest na radjatorze królewskiego auta i bez tej figurki król nie wyruszyłby na żadną przejażdżkę. Królowa nosi jako talizman małego pieska z kości słoniowej — breloczek przy bransolecie.

Lapislazuli był słynnym amuletem Wilhelma I, a wnuk jego Wilhelm II nosi przy sobie w złotej ampułce kawałek zmaterjalizowanego welonu, który mu ofiarowało na spirytystycznym seansie jakieś medjum.

Szał rekordów.

Rok 1928 odznaczył się m. in. rozmaitemi rekordami, w których głupota ludzka z jednej strony, a chęć rozgłosu za każdą cenę z drugiej, święciły nielada triumf. W tym istnym wyścigu za sensacją i tanią reklamą pierwsze miejsce zdobyli rekordsmani obżarstwa i opilstwa. Oto czyny głównych ich szampionów.

W Anglji pewien osobnik w wigilję Bożego Narodzenia zjadł przeszło 100 plumpuddingów, co ze względu na ciężkostrawność tej potrawy mogłoby słonia przyprawić o kurcze żołądka. W jednym z szynków w Paryżu Niemiec, Schnabel, opróżnił jednym tchem dziesięciolitrowy kufel piwa, ale zdystansował go inny moczygęba, który w ciągu 23 i jednej piątej sekundy wypił 10 litrów, podczas, gdy u Schnabla trwało to minutę i 10 sekund.

Berlińczyk Söhner pożarł w ciągu 10 dni 300 funtów wieprzowiny i nie odbiło się to na jego zdrowiu. Inny znowu mieszkaniec Berlina zjadł w ciągu pół godziny 7-metrową kiełbasę. Pewien Włoch, połknął na jednem posiedzeniu 3 i pół kilometra makaronu.

Jako antytezę wyczynów zacytować należy słynnego głodomora Jolly, który pościł 44 dni, w końcu jednak przyłapano go, jak się pokryjomu objadł czekoladą.

W rekordach muzycznych przodował obywatel z Manchesteru Mc. Brode, który odegrał na fortepianie popularną piosenkę tysiąc razy, nie zdejmując rąk z klawiatury.

Po tysięcznym razie Brode zemdlał. Saksończyk Kemp bębnił na fortepianie 38 godzin bez przerwy; Włoch Pietro Lucci grał na trąbie 6 godz. i 20 minut, pewien zaś Grek przepłynął cieśninę Dardanelską, grając bez przerwy na organkach.

Wytrzymałość nóg miała również swych przedstawicieli, z których wyróżnili się: niejaki Fernando przez odtańczenie walca, trwającego 6 dni bez przerwy przy udziale 1000 partnerek.

Sławę wytrzymałości języka podtrzymał chlubnie Berlińczyk Horacy, który gadał 4 godziny bez przerwy, popijając tylko piwo.

Oto główniejsze z rekordów, jakie zestawia bilans ubiegłego roku. Jakie odmiany fantastycznych pomysłów przyniesie rok bieżący, zobaczymy. Fantazja ludzka jest nieograniczona, a głupstwo nieśmiertelnem.

Najbogatsze miasto w Niemczech.

Okazuje się, że jednak nie Hamburg, ani Frankfurt n. Menem, lecz właśnie Berlin jest najbogatszem miastem w Niemczech. Majątek Berlina obliczany jest przy niskim szacunku na 12 i pół miljardów marek, czyli przeszło dwa razy tyle złotych polskich. Miasto to liczy 525 miljonerów, 960 osób posiadających majątek powyżej pół miljona marek, bardzo znaczna ilość mieszkańców, szacowana jest na 5 do 10 tysięcy marek majątku. Nie posiada żadnego majątku nieruchomego i żyje z pracy 3,250.000 ludzi.

Noszenie niemowląt.

Śmiesznemi wydają nam się nieraz niektóre zwyczaje i obyczaje różnych ludów egzotycznych, posiadających tak odmienny od naszego tryb życia. Zwykle jednak dziwaczność tego, lub innego zwyczaju, stosowanego u ludów egzotycznych, bywa tylko pozorna i jest wytworem zupełnie celowego przystosowania się do odmiennych warunków życia.

Nawet sposób noszenia niemowląt nie jest jednakowy u różnych ludów. Panujący u nas zwyczaj noszenia niemowląt na ręku, przytulonych do matczynego łona, jest bodaj najpowszechniejszym sposobem, poza nim jednak istnieje wiele innych sposobów. Murzynki w różnych częściach Afryki noszą niemowlęta na plecach, zawinięte w chustkę, służącą zarazem matce za okrycie.

Eskimoski umieszczają dzieci w futrzanej kapuzie, używanej poza tem do nakrycia głowy. Maoryski z Nowej Zelandji również noszą dzieci w specjalnym płaszczu, sporządzonym z włókien lnu i piór ptasich. U Indjan w Ameryce Południowej i na wyspach Oceanji niemowlęta noszone są na plecach w specjalnych workach, siatkach, lub kołyskach z kory drzewnej.

Kobiety niektórych plemion murzyńskich noszą niemowlęta w koszykach na głowie, lub też usadowio-

ne na biodrze na specjalnej opasce, przewieszonej przez ramię. Ten ostatni sposób rozpowszechniony jest również w Indjach, w Sjamie i na wyspach mórz południowych. Laponki noszą swe dzieci na ręku, ale razem z kołyską, Egipcjanki znowu często noszą niemowlęta na ramieniu.

Odpowiedzi Redakcji.

Pp.: **Władek z pod lasu** w P.: Legendę umieścimy prawdopodobnie z obrazkiem. — **Franciszek Kulak, Jan Gara** i **Piotr Wenc:** Zagadki otrzymaliśmy. — **M. F.** w B.: Niestety, nie możemy drukować, gdyż utwór napisany ołówkiem i po dwóch stronach papieru; trzebaby przepisywać, a na to nie mamy czasu. — **Władysław Janczarek** w W.: Wierszy i zagadek mamy tak wielką ilość, że mogłyby nam wystarczyć na kilka lat. Trudno więc oznaczyć kiedy i czyj utwór może być drukowany. — **Jan Żelazowski** w W.: Wierszyk dla nas bardzo miły, ale do druku się nie nadaje, gdyż posiada liczne usterki literackie. — **Wł. Sowiźrał** w J.: „Kierowca ruchu ulicznego" nie nadaje się do „Roli". — **Dwunastolatka z Jasła:** Krzyżówka dobra, ale zbyt trudna do druku. — **Maryśka z Kamionki:** Za przesyłkę serdecznie dziękujemy. — **Józef Fijał:** Rebus dobry, ale nie da się z niego zrobić odbitki, gdyż jest rysowany ołówkiem. — **Antoni Dańczuk** w U.: Szkoły takiej nie znamy. — **L. Dubiel** w D.: Nadesłane utwory zużytkujemy. — **Józef Żmuda** w O.: Kwotę 19 zł. 80 gr. rozdzieliliśmy dla Pana i dwóch nowych prenumeratorów i „Rolę" mają posyłaną każdy tydzień jak i Pan. Nie było wyjaśnienia do książeczki, ale i tę już posłaliśmy. O numera prosimy się energicznie upominać w urzędzie pocztowym Obertyn. — **Jan Wadowski** w P.: Prenumerata była zapłacona do końca grudnia. Obecnie zapłacona liczy się za I-szy kwartał 1929. — **Jan Szulga** w Cz.: „Rolę" dla Pana regularnie wysyłamy. Odnieśliśmy się do urzędu pocztowego Czemierniki z zapytaniem co robi z Pańską „Rolą" od N. Roku regularnie dla Pana wysyłaną. Przypuszczamy jednak, że „Rola" przepada w gminie u wójta lub posłańca gminnego. Po otrzymaniu wiadomości, wniesiemy skargę do starostwa, gdyż trudno darować naciąganie Pana i nas na pisanie listów poleconych i zwykłych, powtórne posyłanie „Roli" i t. d. — **Rudolf Gałuszka** w B.: Owszem prosimy nadesłać. Czek załączyliśmy. Cześć! — **Michał Kozioł** w R.: Winę ponosi sam Pan, ponieważ podał Pan pocztę Izdebnik, gdy tymczasem posłaniec chodzi po pocztę do Sułkowic. — **Urząd pocztowy w Izdebniku:** Uwagę zwrócić nie Administracji „Roli", ale urzędowi poczt. w. Izdebniku, aby przesyłki czasopisma skierował z powrotem do odnośnej Administracji, gdy te nie leżą w obrębie doręczeń danego urzędu. Metodę „podej dalej" można było zastosować raz lub dwa razy a nie kilka miesięcy, aby prenumerator o tydzień później otrzymywał. Więcej abecadła pocztowego... — **Władysław Kramarski** w G.: Książki tej nie mamy. Prosimy zwrócić się po nią do p. W. Byczka w Krośnie. Ogłoszenie 1 zł. 20 gr. Za życzliwość dziękujemy i wzajemnie pozdrawiamy.

Unieważniam zgubioną książeczkę wojskową na nazwisko Czesław Mróz ur. w roku 1903 w Kopalinach pow. Bochnia, a zamieszkały w Burdyłowie powiat Brzeżany wydaną przez P. K. U. w Brzeżanach.

Unieważniam skradzioną książeczkę wojskową na nazwisko Sucharski Franciszek ur. 1900 roku w Borusowy powiat Dąbrowa, wydaną przez P. K. U. Tarnów wraz z kartą mobilizacyjną.

Zagadki do nagrody.

1. Logogryf.

(Ułożył Adam Galer z K.).

■ ■ ■ ■ ■ Jarzyna.
■ ■ ■ ■ ■ Imię żeńskie.
■ ■ ■ ■ ■ Miasto na Litwie.
■ ■ ■ ■ ■ Bitwa inaczej.
■ ■ ■ ■ ■ Grupa wysp na Atlantyku.
■ ■ ■ ■ ■ Państwo w Europie.
■ ■ ■ ■ ■ Burza.
■ ■ ■ ■ ■ Miasto we Francji.
■ ■ ■ ■ ■ Wyspa na morzu Śródz.
■ ■ ■ ■ ■ Choroba.
■ ■ ■ ■ ■ Kraj w Azji.
■ ■ ■ ■ ■ Sprzęt.
■ ■ ■ ■ ■ Ogłoszenie.
■ ■ ■ ■ ■ Drzwi.
■ ■ ■ ■ ■ Kraj w Azji.
■ ■ ■ ■ ■ Rasa psa.
■ ■ ■ ■ ■ Miasto w Grecji.
■ ■ ■ ■ ■ Imię żeńskie.
■ ■ ■ ■ ■ Rozpęd.

Pierwsze litery, czytane z góry na dół dadzą ważny moment z historji polskiej.

2. Szarady.

(Ułożył Piotr Wenc z Ś.).

I.

Dziś będzie w „Colosseum" piękna pierw- [sza druga,
Sztuka „Żyd w beczce" komiczna niedługa.
Aktorzy znoszą na scenę różne pierwsze [trzecie,
Afisze już rozlepione, wszyscy o tem wiecie.
Całość mogą być owoce, na południu ro- [snące,
Albo nawet przyrządy straszną śmierć nio- [sące.

II.

Coś mi dziś niewyraźnie nawet trzecie [pierwsze
Tętno przyspieszone a źrenice szersze.
Baby ze wsi radzą różne drugie trzecie,
Trzecie czwarte pierwsze drugie, dziś mi le- [piej przecie.
Dzięki pierwsze drugie całość na to rzecze
Epidemja choroby więcej się nie wlecze.

III.

Przepiękne w włoskiej ziemi pierwsze dru- [gie pół trzecie i czwarte,
Oglądać je i zwiedzać koniecznie są warte.
Trzecie czwarte na liściach lub w ziemi [bywają.
Pierwsze drugie trzecie za imiona Rusini [nadają
Całość to gady, z wzroku swego słyną,
Od ich bowiem spojrzenia wsze stworze- [nia giną.

3. Układanki.

(Ułożył Adam Galer z K.).

Władca + samogłoska + zebranie = miasto.

Zaimek zwrotny + przyrząd sportowy = nazwisko.

Przysłówek + drzewo + spółgłoska = kwiat.

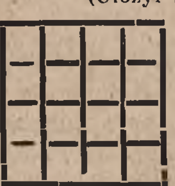
Posiada + spółgłoska + nuta + powróz = instrument muzyczny.

Rodzaj statku + tygodnik = opera.

Rzeka + siła = ratunek.

4. Kwadrat magiczny.

(Ułożył Piotr Wenc z Ś.).



Zwierzę.
Kończyna.
Pensja.
Góry.

Za rozwiązanie wszystkich powyższych zagadek przeznaczamy dwie książki do rozlosowania.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa 23 b. m.

Znaczenie zagadek z Nru 5 „Roli": 1) Logogryf: Konfederacja targowicka. 2) Szarady: Zakopane, Częstochowa, Polska. 3) Kwadrat magicz.: Makaron, kanapa, Panama, arkada, buduar, ładunek, malagi, laweta, katalog. 4) Układanki: Kawałek, Janów, jeleń.

Dobre rozwiązania w oznaczonym czasie nadesłali pp.: Piotr Wenc z Ś., Tadeusz Kwerka z W., Wł. Sowiźrał z J., Eleonora Propperówna z J., Jan Gara z W., Franciszek Kulak z O., Emilja Stopkówna z O., Franciszek Marusiak z D., J. Cichoń z P., Ks. M. Suchodolski z T., Franciszek Mrozek z K. i Władysław Szwabowicz z K.

Nagrody wylosowali pp.: Eleonora Stopkówna z O. i Franciszek Mrozek z K.

Wydawca. Feliks Kowalczyk. Odpowiedzialny Redaktor: Antoni St. Bassara.
W drukarni «Czasu» w Krakowie pod zarządem Leopolda Wójcika.

Już na wyczerpaniu Kalendarze Powszechne po 2·95 zł.

Kto nie posiada niech corychlej nadeśle a prześlemy opłatnie. Póki zapas starczy!

— Twoja żona dzisiaj jakoś wcale ust nie otwiera.
— Widzisz: „Z powodu remontu — zamknięto".

Pieczeniarz.

— Kiedy pan przyjedzie do nas na obiad?

— Zaraz. W poniedziałek jem u S., to będę chorował we wtorek. We środę jem u M., to będę chory przez czwartek. Chyba w piątek.

Rozmowa przyjaciół.

A. Czy zastanawiałeś się kiedy nad tem, cobyś robił mając dochody Rotszylda?

B. Nie, ale zato często myślałem o tem, coby zrobił Rotszyld, mając moje dochody?

Przezorne dziecko.

Mały Ludwiś, wychodząc z matką na spacer:

— A niech mamusia nie zapomni cukierków, na wypadek, gdybym się rozpłakał na ulicy.

Zbyteczny trud.

Włamywacz I.: — Chodź, zobaczymy, cośmy zdobyli.

Włamywacz II.: — Daj mi spokój, chce mi się spać. I tak sobie jutro przeczytamy w porannych pismach.

Która panna lub młoda wdówka, poważnie myśląca, chciałaby uszczęśliwić mężczyznę lat 30, miłej powierzchowności, łagodnego charakteru, będącego na posadzie rządowej jako niższy funkcjonarjusz, posiadającego kilka morgów gruntu, raczy nadesłać swoją ofertę do Administracji „Roli" pod „Konkurent". Nadesłana oferta będzie przesłana interesowanemu, który tą drogą szuka znajomości w celach matrymonjalnych.

Rocznik „Roli" z roku 1927

zawierający 19 powieści: „Tajemnica na dworze królewskim", „Podróż naokoło świata, „Dziwy w świecie", „Przygody Filipa", „W szpitalnej celi", „Dziwne sny", „Zwiastunka śmierci", „Wśród puszcz i stepów", „Matka królów", „Wawrzek Dybczak", „Walkowa dola", „Zemsta Judyty", „Ucieczka Archanioła", „Pomszczona zbrodnia", „Staw św. Małgorzaty", „Było to pod Jeną...", „Abraham Pinkt i Mateusz Sikora", „Baśń o Sobotniej Górze", „Wskrzeszenie Łazarza".

Wiele z powyższych powieści jest ozdobionych pięknemi ilustracjami.

W każdym numerze opowiadanie Maćka Bzdury, nadto wiele powiastek, gawęd, legend humoresek. Prócz tego kronika krajowa i zagraniczna ilustrowana. Na okładkach humor

Całość rocznika obejmuje 1.040 stron a kosztuje wraz z przesyłką pocztową tylko 9 zł. 50 gr.

Giełda płodów rolniczych

z dnia 8 lutego b r

Pszenica	45·50—46·00	Słoma długa	11·00—13·00
Żyto	35·50—36·00	Ziemniaki stoł.	7·50— 8·00
Owies	35·00—36·00	Koniczyna nasienn. czer.	000·00—000·00
Jęczmień	31·00—32·00		
Fasola biała	00·00—00·00	Mąka żytnia	49·50—50·00
Groch zwyk.	58·00—62·00	Mąka pszen.	71·00—72·00
Siano słodk.	25·00—26·00	Otręby pszen.	26·50—27·00
Łubin żółty	29·50—30·50	Otręby żytnie	26·00—26·50
Koniczpastew.	35·00—36·00	Mąka czerw.	31·00—32·00

Ceny rozumieją się za towar średniej handl. jakości za 100 kg.

Ceny bydła i nierogacizny na krakowskiej targowicy:

w dniu 8 lutego b. r.

Płacono za jeden kilogram żywej wagi:

Buhaje	od 1·10 do 1·60 zł.	Jałownik	od 1·13 do 1·65 zł.
Woły	od 1·20 do 1·70 zł.	Cielęta	od 1·27 do 2·09 zł.
Krowy	od 0·73 do 1·65 zł.	Kozy i barany	0·00 do 0·00 zł.
Nierogaciznę	1·95 do 2·34 zł.	Nierogaciznę bitej wagi	od 2·50 do 3.00

Nie marnować owoców! Wspaniałe

Wina domowe

sporządzamy z każdego owocu i jagody (nawet zboża), n. p. **Tokaj, Malagę, reńskie stołowe i t. p.**

Dokładny podręcznik przesyłam za 80 gr. w znaczkach pocztowych.

Cenniczek i krótki opis wyrobu win zadarmo

M. Pradel, Kraków, Grodzka L. 2.

(tamże rurki ferm., prasy, gąsiory i t. d.).

Okładki na „Rolę"

na r. 1928 są gotowe po nadesłaniu 2 zł. 20 gr. wysyłamy.

Podolską

koniczynę czerwoną

nasienną z ostatnich zbiorów, pod gwarancją, wolną od kanianki (wylubu) i chwastów wysyła po 5, 10 i 20 kg. w cenie 3 złote za 1 kg. za zaliczeniem poczt. oraz koleją w każdej ilości w cenie 270 złotych za 100 kg.

Gwarantowana siła kiełkowania.

Władysław Dyba Kupczyńce, poczta Denysów wojew. Tarnopolskie.

Gwarantowana siła kiełkowania.



Instrumenta

MUZYCZNE

dęte i smyczkowe oraz części zapasowe do tychże. – Stare instrumenta naprawia, zestraja lub wymienia na nowe

J. A. NIKIEL

Kraków, Szewska 2.

Wszelkiej porady przy zakładaniu i kompletowaniu zespołów orkiestralnych udziela bezpłatnie, za nadesłaniem znaczka pocztowego.

Przyjmę chłopca do terminu.

Kupujcie wprost u wytwórcy!

Powroźnicze

wyroby pierwszorzędnego wykonania jak:

Liny konopne transmisyjne dla fabryk i kopalń, budowlane, do żeglugi i rolnictwa, wyroby do rybołóstwa, linki strażackie, turystyczne, drabiny linowe, sznury białe i szare, postronki na uprząż, lejce, uździenice, pasy, taśmy, szpagaty, hamaki, huśtawki, siatki, konopie czesane pakuły do uszczelnień i t. p. dostarcza:

Fabryka Powroźnicza

Stanisława Wałkowińskiego

w Krakowie-Zwierzyniec ul. Lelewela 11.

Wysyła monterów do lin transmisyjnych.

Sprzedaż częściowa i hurtowna.

Cenniki na żądanie.

Uwaga na dokładny adres.

Numera zaległe można nabywać w Administracji „Roli“ za nadesłaniem 30 gr. za numer. Można też nadsyłać znaczkami poczt. w liście.

Kalendarze Wojnara

na rok 1929

w cenie 3 zł. do nabycia w Administr. Roli.

Płótna

lniane i pół-lniane

na wszelkie bielizny:

Chusteczki, Ręczniki, Ścierki, Chodniki, Materje. Cajgi-Struks b. silne i t. p. lepsze wyroby, poleca:

PRZEMYSŁ TKACKI J. Jórasz, Korczyna pow. Krosno

(Na próbki nadesłać 2 zł., napisać, z których tkanin próbki potrzebne. Zamawiający towary otrzyma premje w dodatku).

Aleksander Wnękowski

Introligatornia

Kraków, ul. św. Sebastjana L. 11.

oprawia książki pojedynczo i w większych nakładach, wykonuje starannie, po cenach niskich.

Najładniejsze i najciekawsze

Bajeczki i wierszyki dla dzieci

z pięknemi kolorowemi obrazkami.

1) **My się chcemy bawić!** wierszyki i powiastki dla grzecznych dzieci.
2) **Historyjki o Kizi mizi** i innych ulubionych zwierzątkach.
3) **Świat Lalek** najpiękniejszy upominek dla grzecznych chłopczyków i dobrych dziewczątek.
4) **Jak tu wesoło** skarb powiastek i bajeczek dla najgrzeczniejszych dziateczek.
5) **Mali majstrowie** skarb wierszyków i bajeczek.
6) **Ostrożnie!... Bo strzelam!...** najpiękniejsze bajeczki i wierszyki dla dobrych dzieci.

Cena każdej książeczki wykonanej w kolorach na dobrym grubym papierze wysyła za nadesłaniem Zł. 1.20, wszystkie 6 książeczek razem za Zł. 6.—.

Wydawnictwo „SENSACJA“, Kraków, Zielona 7. I. p.

Piosenkarz Polski Zbiór najpiękniejszych piosenek: Piosenki ludowe, taneczne, miłosne, żartobliwe Krakowiaki, Mazury, Oberki, Kujawiaki, dumki, serenady, Piosenki młodzieży, piosenki narzeczonych, piosenki swatów, piosenki drużbów, piosenki taneczne na weselu, śpiewki przy oczepinach, piosenki dożynkowe i wiele wiele innych. Stron 120. Do nabycia w Administracji »Roli«. Cena 1·10 zł.

Na reklamacje znaczków pocztowych się nie nalepia, pisząc na zwykłej kartce „Reklamacja“: Nr... nie otrzymałem i swój adres.